

376 · GRUDZIEŃ 2021 · STYCZEŃ 2022

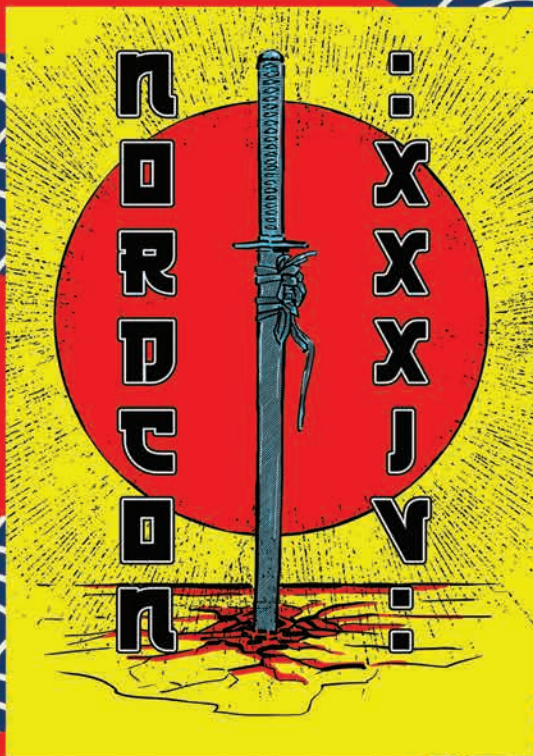


INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476





PIPIDŻEJOWE REMANENTY Z KOŃCA ROKU

Trochę się w mijającym roku zdążyło jeszcze powydarzać. I nie mam teraz na myśli pojawienia się mutacji koronawirusa oznaczonej grecką literą omikron! Zresztą trudno już prognozować, kiedy ostatecznie pokonamy tę „hiszpankę XXI wieku”... Dlatego skupię się na fantastyce.

Najważniejszy w grudniowym (i całorocznym) kalendarzu jest dla GKF-u jego flagowy konwent – Nordcon. W roku 2021, podobnie jak w najnowszym numerze „Czerwonego Karła”, był to Kraj Kwitnącej Wiśni. Zostałem zaproszony do Jastrzębiej Góry jako jeden z gości imprezy; nie z powodu jakichś akcentów japońskich (choć do „CK” #26 napisałem tradycyjny short – a ponadto scenariusz komiksu, zrobiłem też ilustrację i nawet zainspirowałem zaprzyjaźnionego twórcę do dłuższego opowiadania), lecz z uwagi na przypomnienie *Wampiors Wars* (przez Wydawnictwo Kurc). Ze względu na obowiązki zawodowe pojawiłem się w Primaverze dopiero w sobotę przed południem. Zakwaterowano mnie wraz z Grzesiem Szczepaniakiem i z klubowiczem, którego imię i nazwisko nic mi nie mówiło (na miejscu okazało się, że to doskonale mi znany... Student!). Jakoś udało mi się trafić do pokoju (po drodze podziwiałem łącznik przyozdobiony setkami origami) oraz znaleźć salę i jadalnię (jestem nordconowiczem z czasów Sobieszewa oraz Hutnika). Miło było spotkać się ze starymi znajomymi oraz poznać paru nowych (wszystkie Rozmówczynie i wszystkich Rozmówców serdecznie pozdrawiam!). Potem było spotkanie autorskie – dość podobne do poopisywanych wcześniej. Ale parę nowych kwestii przyszło mi do głowy. Powiedziałem m.in., że – gdyby ktoś miał narysować na nowo wampirzą historię – to widzę tylko jednego rysownika: Andrzeja Janickiego. Acz jego mistrzowskie rysunki w stylu góralskich drzeworytów spowodowałyby reinterpretację całej opowieści: już nie postmodernistyczna zgrywa, lecz mroczny horror. Po spotkaniu dowiedziałem się od jednego ze słuchaczy, że Andrzej (którego osobiście nigdy nie poznałem) zmarł niedawno... Potem Ogan miał prelekcję o dawnych zinach GKF-u. Żałuję, że dopiero po niej przypomniały mi się dwie edycje Anatomii Fantastyki (chyba o Tolkienie i Śródziemiu), które zostały wydane dzięki dofinansowaniu z Polskiej Fundacji Dzieci i Młodzieży. Warunkiem była sprzedaż po cenie wydruku i zamieszczenie na tytułowej stronie adnotacji „wydawnictwo non profit”. Recenzja obu publikacji pojawiła się, pewnie z uwagi na wyświetlaną wtedy w kinach ekranizację, w jakiejś gazecie (lub w czasopiśmie). Była całkiem pozytywna; tyle że w stopce recenzji jako wydawca nie widniał GKF: było napisane, że to publikacja... Wydawnictwa Non Profit! Z innych punktów programu odnotuję jeszcze finał imprezy wraz z nieodłącznym konkursem strojów (wygrał uczestnik przebrany za Godzillę).

W następnym tygodniu, we wtorek, po raz kolejny (jako autor pracy magisterskiej o SF i członek GKF) gościłem w auli I LO im. Sobieskiego na XV. I. Konferencji Literackiej „Stanisław Lem i Tadeusz Różewicz w różnych odślonach”. To finał wejherowskich obchodów Roku Różewicza i Roku Lema organizowanych wspólnie przez tę renomowaną szkołę oraz Wejherowskie Centrum Kultury (wcześniej był m.in. ogólnopolski przegląd teatralny i konkurs plastyczny). Imprezę otworzyły dyrektorki obu placówek, prowadziła zaś polonistka opiekująca się szkolną grupą teatralną. Liceum podziękowało trojgu pracownikom WCK zaangażowanym w rocznicę. Trzy uczennice „Sobieskiego” omówiły swe prezentacje o Lemie (życiorys; nietypowe kryminały; odbiór u młodzieży); z tej ostatniej dowiedziałem się, że niewiele osób w ich pokoleniu interesuje się fantastyką... Niżej podpisany wygłosił prelekcję o wartości twórczości Lema i specyfice jego filozofii. Wspominałem też, jako jeden z jurorów, o wynikach Lemowskiego konkursu plastycznego. Ponadto zaprezentowałem *StoLema* – czyli najnowszą Anatomie Fantastyki (wcześniej porokładałem na rampie, *pro publico bono*, dużo różnych numerów „Informatora”). Później były filmy poświęcone Lemowi i Różewiczowi, wręczenie nagród w szkolnym konkursie literackim oraz czytanie wierszy zainspirowanych Różewiczem z Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Wyjście z szuflady” przez młodzież z licealnego Teatru „Prawie Lucki”.

I to chyba już tyle w temacie Kurcowych *Wampiors Wars* oraz Roku Lemowskiego...

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#376 • GRUDZIEŃ 2021–STYCZEŃ 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Z życia klubu

Jan Plata-Przechlewski

Konferencja literacka (fotoreportaż)

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niisy

LITERATURA

Klaudia Rogowicz

Historia relacji ziemsko-ziemskich

Piotr Kalka

Obcy

Jan Plata-Przechlewski, Grzegorz Szczepaniak

Straszny gbur. Aria z dewiantem

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego 4. Odcinek I

Krzysztof Szkuratowski

Słynne wydawnictwo wypuściło kolejną świetną publikację

Grzegorz Szczepaniak

Okruczy Ogana. Korespondencja 127

Karol Ginter

Recenzje Karola

Artur Łukasiewicz

Recki z myszką: Rękopis znaleziony w Saragossie

Oko na seriale: Koło Czasu

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Jan Plata-Przechlewski

Opowieść pewnego tubylca

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

5 ADRES:
6 80-395 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

9 STRONA:
WWW.GKF.ORG.PL

13 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

17
21 KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

27 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

30 REDAKCJA:
38 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
11 JAROSŁAW S. KOSIOREK

STAŁA WSPÓŁPRACA:

16 DOROTA NOWAK
ADAM CETNEROWSKI
31 JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
36 ARTUR ŁUKASIEWICZ
DAMIAN STANKIEWICZ
MARTA KARBOWSKA

39
43 E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

48
OKŁADKA:
ELIZA KWIATKOWSKA

50 DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy lutowi Urodzeńcy!

Chyba najlepiej będzie życzyć Wam tego,
by w tym roku nie stanął na Waszej drodze
żaden „tur” – infekcji, inflacji, inwigilacji...

Redakcja INFO

LUTY

3 **Magdalena Kucenty**
4 **Jacek Nojkampf**
12 **Mateusz Józefowicz**
14 **Przemysław Baranowski**
21 **Monika Ginter**

23 **Aleksander Krefft**
24 **Dariusz Szymański**
25 **Urszula Lisowska**
28 **Andrzej Prószyński**



rys. Aleksandra Małaj



Z ŻYCIA KLUBU

STYCZEŃ W GIEKAEFIE

W nowym roku ruszyliśmy z przytupem – przecież trzeba jakoś przetrwać do wiosny ☺

Oto Klub na styczniowo:

16 stycznia (niedziela), godz. 12:00–20:00

Pierwsze w tym roku „Planszówkarium”. Wstęp wolny (również dla osób spoza GKF); tradycyjnie można przyprowadzić dzieci, rodziców, dziadków, znajomych – i zagrać w planszówki z naszej bogatej biblioteki.

Niestety, zaplanowane na **ostatni weekend** wydarzenia (piątkowy Klub Filmowy oraz sobotnie spotkanie Next Generation) zostały przełożone na inne terminy z przyczyn nie do końca od nas zależnych...

Przypominamy również, że Biblioteka czynna jest **w każdą środę, w godz. 17:00–19.00**.

Na wszystkie wydarzenia zapraszamy do Klubu „Maciuś I”.

Ola Markowska
Prezes GKF

1% DLA OPP – CZYLI: CZASAMI WARTO POPATRZEĆ W GÓRĘ...

Drodzy Klubowicze, Czytelnicy, Sympatycy ☺

Pomóżcie nam w popandemicznych ZMARTWYCHWSTANIACH –
– i sprawie, byśmy nie musieli wydawać z siebie żadnego KRZYKU:
wystarczy wesprzeć naszą kulturalno-edukacyjno-hobbistyczną działalność
jednym procentem Waszego (i tak przecież płaconego) podatku

KRS 000098018

Szkoda by było, gdyby te pieniądze wsiąkły bezpowrotnie w piaski DIUNY...

Gdański Klub Fantastyki

JUBILEUSZE, JUBILEUSZE 3 – CZYLI 3×35



Tym razem nie w Okruchach, ale w tym miejscu i w telegraficznym skrócie informuję, że rok 2022 będzie kolejnym rokiem giekaefowskich jubileuszy. W lutym minie 35 lat od zarejestrowania Gdańskiego Klubu Fantastyki; w czerwcu – 35 lat od wydania pierwszego numeru „Informatora Zarządu Gdańskiego Klubu Fantastyki »Squonk«” – od którego nasz „Informator” bierze swój początek. Trzecią trzydziestkąpiątką opatrzone będzie zaś grudniowy Nordcon. Tak *de facto* 35-lecie minęło naszemu sztandarowemu konwentowi podczas ubiegłorocznej edycji. Nie

doszłoby do tej koincydencji, gdyby w roku 1989 gdański Polcon był jednocześnie Nordconem (tak jak w 1995 r.), albo gdyby impreza odbyła się w roku 2020 (wówczas 35-lecie conu zbiegłoby się z jego XXXV edycją). Tyle informacji statystycznych, które stanowiąy ongiś filar Informatorka.

Ogan

MŁODE TALENTY W „INFORMATORZE”

W poprzednim numerze zamieściliśmy relację z finału konkursu plastycznego „Różnorakie światy mistrza fantastyki” – nawiązującego do twórczości Stanisława Lema, a zorganizowanego przez I Liceum Ogólnokształcące im. Sobieskiego i Wejherowskie Centrum Kultury. Jako listopadową okładkę zaprezentowaliśmy, zwycięską w kategorii grafiki komputerowej, pracę Natalii Michalak z Rumi zainspirowaną *Solaris*. Teraz na okładce przedstawiamy II miejsce w tej samej kategorii – autorstwa Elizy Kwiatkowskiej z Biskupic, powiązaną z *Astronautami*. W przyszłym numerze planujemy zamieścić pracę zainspirowaną *Rękopisem znalezionym w wannie* autorstwa Szymona Łachety z Grodziska Mazowieckiego, który otrzymał III miejsce ex aequo. Ale w obecnym numerze pojawiają się też pierwsze „pozakonkursowe” grafiki Aleksandry Małaj z Lublina (jej obraz, także pod wpływem *Solaris*, zajął III miejsce ex aequo w kategorii malarstwo). Nawiązaliśmy też kontakt z Katarzyną Szycą z Gościcina (także III miejsce w malarstwie). Miło by było, gdyby współpraca z tymi zdolnymi ludźmi rozwinęła się: oni mieliby dodatkowe forum dla ekspozycji swych talentów, my zaś urozmaicilibyśmy część ilustracyjną naszego periodyku.

PiPiDżej

WAMPIURZO-GIEKAEFOWSKIE AKCENTY 30. FINAŁU

Nasz naczelny – już tradycyjnie – przekazał na licytację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy swoje rysunki i kolaże z ubiegłorocznych „Informatorów”. Kadry komiksowe oraz egzemplarz *Wampiurs Wars* pojawiły się na aukcji Allegro orkiestrowego Sztabu III (WCK), zaś kolaże zostały przeznaczone na licytację w gmachu Filharmonii Kaszubskiej. Na rewersach rysunków i wyklejek widnieją autorskie dedykacje wraz z adnotacją, w którym numerze „Informatora” były one wydrukowane, zaś egzemplarz *Wampiurów* opatrzony został autografem i specjalnym WOŚP-owym wrysem.

red.



NOMINACJA DO NAGRODY IM. KRZYSZTOFA „PAPIERA” PAPIERKOWSKIEGO DLA JACKA „KIWACZKA” FALEJCZYKA ZA POMYSŁ ZE WU ZAJDLA I PRZYGOTOWYWANIE LISTY POMOCNICZEJ NAGRODY ZAJDLA

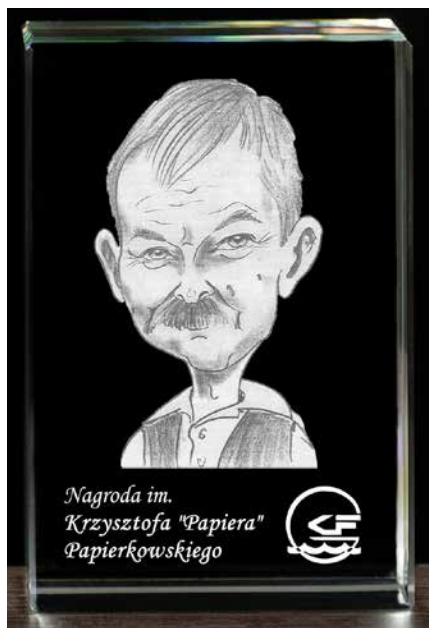
W czasach, gdy ciągle słyszymy: „Co ja z tego będę miał”, aż niemożliwym wydaje się istnienie ludzi, którzy chcą coś zrobić, nie żądając niczego w zamian.

Takim człowiekiem jest właśnie „Kiwaczek”. Sam wymyślił, że jednym ze sposobów na wspomnienie nagrody Janusza Zajdla jest przejęcie przygotowywania spisu książek i opowiadań z szeroko rozumianej fantastyki, wydanych w danym roku, czyli tzw. „Listy pomocniczej do nagrody J.A. Zajdla”. To nie jest zajęcie, które ma swój koniec i początek. Ono zaczyna się – i wierzę, że nie będzie miało swojego końca, dopóki przyznawana jest nagroda. Nie dość, że wymyślił, to jeszcze znalazł grupę osób, które też chcą pomagać (i to ciągle) przy jej tworzeniu. Czyli ludzie ci nie dość, że przygotowują listę i dbają o jej stałe uzupełnianie – to jeszcze sami kupują te książki, żeby je przeczytać. To normalnie jest straszne. I nic od nikogo nie chcą. To już jest okropne. Jednym z wyrazów uznania dla ich pracy, czyli stałego wykonywania pomysłu Kiwaczka, jest okazjonalna fala hejtu, z którą spotykają się w tzw. „mediach społecznościowych”. Na szczęście do tej pory nie zdołała ona (znaczy ta fala) zmienić nastawienia Kiwaczka do nagrody.

O Zewie Zajdla nie będę się rozpisywał. Krótko pisząc, jest grupa osób o zmiennej liczbie, która: przygotowuje listę pomocniczą, czyta książki nominowane do Nagrody i bierze udział w głosowaniu. Sam zaś Kiwaczek aktywnie stara się brać udział w pracach i dyskusjach prowadzących do zmian w regulaminie i sposobu odbioru medialnego Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla.

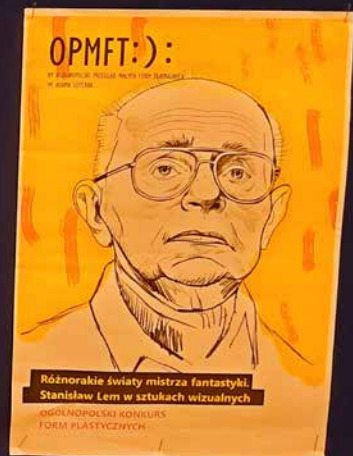
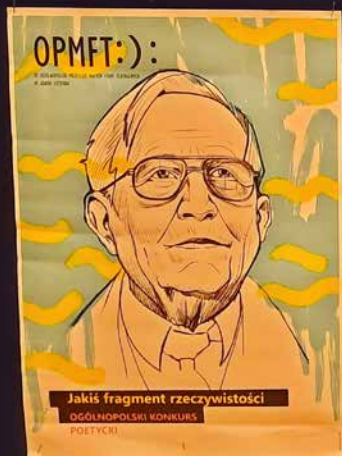
Mam więc nadzieję, że Wielce Szanowna Kapituła Nagrody uzna Jacka „Kiwaczka” Falejczyka (a wraz z nim tych wszystkich, którzy mu pomagają) za godnego nagrodzenia.

Z wyrazami szacunku –
Piotr „Raku” Rak



KONFERENCJA

LITERACKA







ADAM „CETI” CETNEROWSKI
SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4
ODC. 1 RUMMIKUB

Startujemy z nowym sezonem *Dziesięć na dziesięć*. Tym razem zdecydowałem się zrobić przegląd gier, które zdobyły prestiżową nagrodę Spiel des Jahres. Jak widać po nazwie – jest to niemiecka nagroda nadawana najlepszej grze wydanej w ostatnim roku. W kategorii startują tzw. gry rodzinne czyli o nie-dużej złożoności i rozsądnym czasie gry. (Od jakiegoś czasu są wręczane nagrody towarzyszące – dla najlepszej gry zaawansowanej i dla gry dla dzieci). Zdobyć Spiel des Jahres jest bardzo ważne dla wydawcy, bo oznacza znaczny wzrost sprzedaży gry w Niemczech, ale też na świecie. Ze względu na długą historię nagrody, ten sezon będzie znacznie dłuższy.

1979: *Hare and Tortoise* – wyścig bazujący znanej bajce z morałem [nie grałem]

Rummikub

Autor: Ephraim Hertzano

Rok wydania: 1977

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 60 minut

Ranking BGG*: 1640

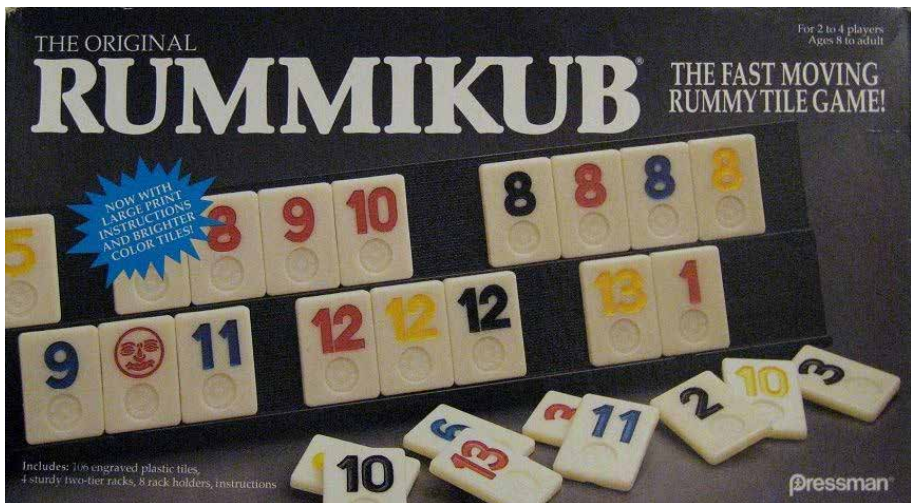
Rok nagrody: 1980

Łatwo domyśleć się, że *Rummikub* to adaptacja znanej gry karcianej, czyli remika. Używamy płytek ponumerowanych od 1 do 13 w różnych kolorach oraz Jokerów. Powinniśmy pozbyć się wszystkich naszych płytek, budując układy składające się z sekwensów

(czyli kolejnych liczb jednego koloru) oraz zestawów 3 lub 4 numerów jednej wartości, ale różnych kolorów.

Trik gry polega na tym, że układy budujemy na wspólnym obszarze na środku gry i nie tylko nie możemy dokładać naszych płytek do istniejących układów, ale również zamieniać istniejących układów (np. z zestawu czterech płytek o wartości 8 zabrać tę, której nam brakuje do sekwensu 6-7-8).

Według zasad: gdy jeden z graczy pozbędzie się ostatniej płytki, to otrzymuje dodatkowe punkty (a pozostali gracze ujemne); jednak podejrzewam, że większość gra jedną partię.





Moja opinia

Zestaw *Rummikub*, do którego mam dostęp, składa się z grubych, plastikowych płytek, którymi przyjemnie manipulować. Gra jest spokojna, powolna, w sam raz na domową atmosferę po wspólnym obiedzie. Co znaczy, że nie jest to gra, po którą sam sięgam, ale dołączam czasami do gry moich rodziców z moimi dziećmi ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana planszówek. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

źródło: boardgamegeek



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LUTEGO

Bezkresna ciemność (Howling Dark) – Christopher Ruocchio

Data wydania: 1 lutego 2022

Wydawca: Rebis

Gwiezdny most (Zwiazdnyj most) – Jewgienij Gulakowski

Data wydania: 1 lutego 2022

Wydawca: Stalker Books

Tarnowskie Góry Romantycznie – Antologia

Data wydania: 4 lutego 2022

Wydawca: Almaz

Snując zmierzch (Unravel the Dusk) – Elizabeth Lim

Data wydania: 9 lutego 2022

Wydawca: We Reed YA

Straszliwe młode damy i inne osobiwe historie (Dreadful Young Ladies and Other Stories) – Kelly Barnhill

Data wydania: 9 lutego 2022

Wydawca: Literackie

Pani Dobrego Znaku. Wieczne Cesarstwo – Feliks W. Kres

Data wydania: 11 lutego 2022 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Empatajzer – Aleksandra Borowiec

Data wydania: 15 lutego 2022

Wydawca: Zysk

Podwójne mosty Wenisany (Двойные мосты Венисаны) – Linor Goralik

Data wydania: 16 lutego 2022

Wydawca: Dwukropek

Kołysanka dla czarownicy – Magdalena Kubasiewicz

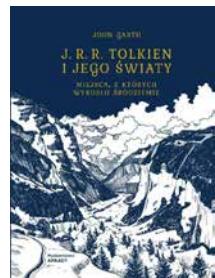
Data wydania: 16 lutego 2022

Wydawca: Sine Qua Non

J.R.R. Tolkien i jego światy (The Worlds of J.R.R. Tolkien) – John Garth

Data wydania: 16 lutego 2022

Wydawca: Arkady



Horrorstor (Horrorstor) – Grady Hendrix

Data wydania: 16 lutego 2022

Wydawca: Vesper

Virion. Pustynia – Andrzej Ziemiański

Data wydania: 18 lutego 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Gwiezdny port. Powieść graficzna (Starport) –**George R. R. Martin**

Data wydania: 22 lutego 2022

Wydawca: Zysk

Biała skała – Dorota Pasek

Data wydania: 22 lutego 2022

Wydawca: Zysk

1984 (Nineteen Eighty-Four) – George Orwell

Data wydania: 23 lutego 2022 (wznowienie)

Wydawca: Świat Książki

Bastion (The Stand) – Stephen King

Data wydania: 23 lutego 2022 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

To (IT) – Stephen King

Data wydania: 23 lutego 2022 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Magiczne piórko Gwendy (Gwendy's Magic Feather) –**Richard Chizmar**

Data wydania: 23 lutego 2022

Wydawca: Albatros

Łańcuch z żelaza (Chain of Iron) – Cassandra Clare

Data wydania: 23 lutego 2022

Wydawca: MAG

Wicher śmierci (Reaper's Gale) – Stephen Erikson

Data wydania: 23 lutego 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Królowa głodu – Wojciech Chmielarz

Data wydania: 23 lutego 2022

Wydawca: Marginesy

Vortex. Dziewczyna, która prześcignęła czas (Das Madchen, das die Zeit durchbrach) – Anna Benning

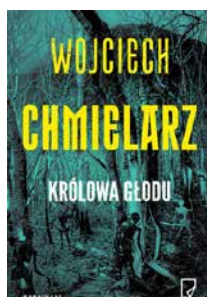
Data wydania: 23 lutego 2022

Wydawca: Media Rodzina

Mumia – Paweł Leśniak

Data wydania: 23 lutego 2022

Wydawca: Nocą



Wrogie Terytorium (Dark Territory) –**A. C. Cobble**

Data wydania: 25 lutego 2022

Wydawca: Fabryka Słów

W Kalabrii (In Calabria) – Peter S.**Beagle**

Data wydania: 28 lutego 2022

Wydawca: MAG

Ptaki, które zniknęły (The Vanished Birds) – Simon Jimenez

Data wydania: 28 lutego 2022

Wydawca: MAG

Narodziny Floty. Przewaga (Ascendant) – Jack Campbell

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Koniec Zimy (Winter Turning) – Tui T. Sutherland

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: MAG

Ucieczka Groźby (Escaping Peril) – Tui T. Sutherland

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: MAG

Drugi peron – Agnieszka Kwiatkowska

Data wydania: Luty 2022 (wznowienie)

Wydawca: Phantom Books

Sny umarłych. Polski Rocznik Weird Fiction 2021 – Antologia

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: Phantom Books

Przed wyruszeniem w drogę – Marcin Mortka

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: Sine Qua Non

Stacja kosmiczna (Space Platform) – Murray Leinster

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: Stalker Books

Zew nocnego ptaka (Speaks the Nightbird) – Robert McCammon

Data wydania: Luty 2022

Wydawca: Vesper



KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

SŁYNNNE WYDAWNICTWO WYPUŚCIŁO KOLEJNĄ ŚWIETNĄ PUBLIKACJĘ!

Duża rzecz dla miłośników malarstwa. Duża w znaczeniu doniosłości, ale też wymiarze fizycznym (rozmiary: 28 × 33,7 cm; liczba stron: 428; waga: 3,23 kg), jest publikacja wydawnictwa Taschen prezentująca prace malarzki André Butzera, która 18 grudnia trafiła do sprzedaży.

Album – stuttgartczyka z urodzenia (rocznik 1973), a berlińczyka z obecnego adresu – obejmuje przekrój jego twórczości z lat 1999-2021 i jest pierwszym pełnym przeglądem artystycznego dorobku. Otwierają go wczesne prace z cyklu „Ekspresjonizm Science Fiction”, w których widać próby łączenia ekspresjonizmu z motywami popkulturowymi. Inspiracje Hölderlinowskie i Munchowskie płynnie łączą się w twórczości Butzera z Disneyowskimi. Malarz stworzył własne uniwersum, którego centrum zdaje się być kosmiczna kolonia NASAHEIM.

Z czasem zaczął odchodzić od przedstawień figuralnych i zmierzać w stronę

abstrakcjonizmu. Zbliżając się do granic malarstwa – od 2010 roku Butzer eksperymentował z możliwościami malarskiej ekspresji na pozornie czarnych płaszczyznach swoich obrazów. Po przenosinach do Kalifornii (w roku 2018) malował przez cały rok w plenerze,

a powstałe wówczas obrazy emanują świeżością barw. Odębność jego malarstwa sprawiła, że Butzer jest obecnie jednym z bardziej uznanych i rozpoznawalnych twórców swojego pokolenia.

Książkę wydrukowano w nakładzie czterech tysięcy numerowanych egzemplarzy, a wyceniono ją na 80 euro. Album towarzyszy wystawie „André Butzer: prace z kolekcji Taschena 2000–2021”, prezentowanej od 23 listopada do 27 stycznia w kolońskiej siedzibie wydawnictwa ■

[tytuł od redakcji INFO]



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Starsi o rok wkraczamy na nowe meandry serialowego świata. Po grudniowych szaleństwach mamy typową posuchę. Słabo i w kinie (poza niezłym Krzykiem) i na platformach. Pan Wiedźma to jedyny pozytywny element. Polecam uwadze, choć nie zalecam jednoczesnej konsumpcji, bo można się zadławić ze śmiechu. A ponieważ uwielbiam Jeuneta i jego Amelię – i widzę znajomą od lat aktorską obsadę – kupuję w ciemno BigBugę. I już żałuję, że nie zostanie wydana wersja na DVD, jak w większości niezłych filmów mających premierę na platformach. I pamiętajcie: nie jestem wyrocznią, więc każdy z was może mieć własne zdanie. Po prostu oglądajcie i oceniacie sami.

• 1 stycznia

Power Rangers Dino Fury / sezon 1 / Netflix

Są tacy co lubią; ja nie. Generalnie raczej dla nastolatków lub sąkofanów, ale nie skreślam i daję szansę. Choć nie rozumiem, czemu rodzą się kolejne tego typu twory. Więc krótko: lubisz – oglądasz.

• 6 stycznia

Odludzie / film / Netflix

Spokojne życie odizolowanej od reszty społeczeństwa rodziny zostaje zakłócone przez przerażającą bestię, która wystawia na próbę łączące ją więzi. Raczej się średnio spodobał – sądząc z opinii, które czytałem tu i ówdzie.

• 7 stycznia

Matka/Android / film / Netflix

Znów opinie raczej są podzielone; jednym się może podobać, drugim zapewne nie. Georgia i jej chłopak Sam spodziewają się dziecka. Wojna ze sztuczną inteligencją powoduje dylemat: schronić się w grupie ludzi i tam doczekać rozwiązania czy pójść jak najdalej od cywilizacji, jednocześnie mając świadomość bezradności wobec natury.

Księga czarownic / sezon 3 / HBO

Nie widziałem i chyba nie zamierzam, ale pewnie znajdzie swoich amatorów; zauważyłem, że jednak sporo osób ogląda. Młoda czarownica, tajemnica starego manuskryptu i czary-mary.

• 12 stycznia

Pan Wiedźma / YouTube – SERIAL MIESIĄCA!

Niespodziewanie pojawił się na YouTube i zwałił z nóg. Na ten moment trzy odcinki tej genialnej parodii *Wiedźmina* autorstwa twórcy *Wilga* Bartosza Minkiewicza i Studia Crunch Dog – trzy minuty, a zbieram szczękę z ziemi do dzisiaj.

• 14 stycznia

Archiwum 81 / sezon 1 / Netflix

No, podobno niezły – ale tylko do momentu, kiedy dowiadujemy się, co się dzieje naprawdę; potem jest słabiej (i podobno mocno naciągany cliffhanger).

Krzyk / film

Przy oczywistych niedoskonałościach, przewidywalnościach (w końcu to już piąta wariacja na ten temat!) – raczej dla znających serię oraz koneserów tego typu slasherów. Więc jeszcze

raz to samo, choć tym razem tajemnicze morderstwa dotyczą młodszego pokolenia. Ale starzy bohaterowie też są i odgrywają swoje role. Ba, nawet jeden z nich ginie.

Superman i Louis / sezon 2 / HBO

Kolejny sezon opowieści o małżeństwie i wychowaniu dzieci – które, jak się może wydawać, też będą posiadać supermoce. Taki misz-masz super bohaterstwa z cierniami i blaskami życia w Smallville.

- 18 stycznia

Dota: Dragon's Blood: Księga 2 / Netflix

Smoczy Rycerz Davion przemierza świat w celu niszczenia zła. Po drodze spotyka potężną rasę prasmoków oraz księżycową księżniczkę Miranę. Tak, macie rację: pachnie kolejną anime!

- 21 stycznia

Servant / sezon 1 / Apple TV

Serial opowiadający o losach pary z Filadelfii, pogrążonej w żalu po niewyobrażalnej tragedii, która powoduje rozłam w małżeństwie i pozwala tajemniczej sile wkraść się do ich domu.

The Walking Dead / sezon 11B / FOX Polska

Odpadłem mniej więcej przy szóstym sezonie, więc nie mam pojęcia, czy warto oglądać. Na mnie wtedy robił pozytywne wrażenie; lecz bez jakichś specjalnych względów, bo trudno nie zauważyć nielogiczności fabuły. Ale oczywiście oglądajcie.

- 25 stycznia

Snowpiercer / sezon 3 / Netflix

Pamiętam film i nawet jestem w posiadaniu rzeczonoego. Swego czasu robił znakomite wrażenie. I szkoda, że na tym się nie skończyło. Próbowałem. Z trudem przeszedłem przez meandry pierwszego sezonu, ale dalej mnie nie kręci. Choć wydaje się być bardziej realistyczny – to ja i tak dziękuję. Oczywiście każdemu według jego woli.

- 27 stycznia

Wybrana / sezon 1 / Netflix

Pewnego dnia do małego miasteczka w Danii zawitał niespodziewany gość w postaci meteorytu. Wydarzyło się to siedemnaście lat temu. Od tego czasu wiele się zmieniło; ale czy wszystko jest takie, jakim być powinno? Emma, młoda mieszkanka Middelbo, ma sporo wątpliwości. Bo coś jej się nie zgadza... Czy to na pewno był meteoryt? A może wylądowali kosmici? I jak wyglądało miasteczko kiedyś, a czym stało się dziś? Brzmi mocno intrygująco!

- 28 stycznia

Feria: najciemniejsze światło / sezon 1 / Netflix

Pewnego dnia ze starej kopalni wypływają zwłoki. To mieszkańcy pobliskiego miasteczka San Juan. Policja wszczyna śledztwo. Wychodzi na to, że dużą rolę w tym zbrodniczym rytuale odgrywali rodzice dwóch siostr. Muszą one szybko dorosnąć, by zmierzyć się z nową rzeczywistością – i siłami nadprzyrodzonymi.

Z zimnej strefy / sezon 1 / Netflix

Kopanka-zabijanka z supermocami w tle. Hiszpania. Ktoś czyha na – z pozoru spokojne – życie kobiety w średnim wieku. Ale nic nie jest proste. Naszą bohaterką jest Anna Pietrova (pseudonim Vesper) tajna agentka rosyjskiego wywiadu. Kobieta nic nie pamięta, ale szybko wspomnienia wracają. W dodatku uczestniczyła w tajnym projekcie mającym wzbudzić ukryte

supermoce. Ktoś jej szuka i dybie na jej życie. W dodatku morduje innych. Ktoś, kto ma podobne supermoce – i tylko Anna może pomóc odkryć, kto zacz.

The Orbital Children / sezon 1 / Netflix

Kosmiczne anime. W roku 2045 na stacji kosmicznej znajduje się piątka dzieci; dwójka pochodzi z Księżyca, gdzie istnieje ludzka kolonia, trójka zaś z Ziemi. Ponieważ stacja w wyniku kolizji traci sterowność i ulega katastrofie – dzieci muszą wspólnie zatroszczyć się o siebie i... przetrwać.

- 1 lutego

Raising Don / sezon 2 / Netflix

Kontynuacja losów wdowy Nicole, której syn objawia zdolności magiczne coraz bardziej przypominające moce superbohaterów. Wdowa obawia się jednak, że może to doprowadzić do zbytniego zainteresowania chłopcem przez służby specjalne. Chłopak dorasta – i coraz trudniej jest ukrywać jego możliwości.

- 3 lutego

Wychowane przez wilki / sezon 2 / HBO

Interesujący przykład kosmicznej fantastyki. Wyprodukowany przez Ridleya Scotta serial opowiada o dwóch androidach wychowujących ludzkie dzieci na dziewiczej planecie. W drugim sezonie dołączają do nowo utworzonej ateistycznej kolonii zamieszkującej tajemniczą tropikalną strefę planety Kepler 22 b. Mnie się pierwszy sezon podobał – choć wymagał pewnej tolerancji na dziwność.

- 4 lutego

Moonfall / kino

Nowa superprodukcja Rollanda Emericha, czyli więcej łubu-du-bum! I sensu tyle, co siarki w zapałce. Ale zapewne ładnie się będzie „ogłądać”. Podobno tym razem na Ziemię spadnie Księżyc...

- 8 lutego

Child of Kamiari Month / film / Netflix

Historia anime koncentrująca się na dziewczynie o imieniu Kanna, która po śmierci matki traci miłość do biegania. Ze względu na działanie bogów udaje się do Izumo City – wierząc w legendę, że niezliczeni bogowie Japonii zbierają się w świątyni Izumo w październiku. I chce ich prosić o łaskę, by uwolnili mamę z zaświatów.

- 9 lutego

Przywilej / film / Netflix

W elitarnej szkole, wśród zamożnej młodzieży, grupa uczniów odkrywa mroczny spisec. Seria nadprzyrodzonych zdarzeń sprawia, że historia gmatwa się i doprowadza do tego, że nikt nie może być pewny ani dnia, ani godziny. Niemiecki horror

Rozczarowani / sezon 4 / Netflix

Bohaterowie będą wszędzie: od piekielnych głębin po chmury nieba oraz wszędzie pomiędzy – w tym w Ogrelandzie, Steamlandzie, pod wodą, w klasztorach, szpitalach dla obłąkanych, Zaczarowanym Lesie, Krainie Snów i wielu innych miejscach. Przez cały czas elementy układanki – zarówno kanoniczne, jak i osobiste – będą się odkrywać przed zagorzałymi fanami. No właśnie: tylko dla nich.

- 11 lutego

Bigbug / film / Netflix – PREMIERA MIESIĄCA!

Nowy film Jeana-Pierre'a Jeuneta. Twórcy *Amelii* i *Delicatessen*. Pierwszy od 2013 r.

W roku 2050 sztuczna inteligencja jest wszędzie. Tak bardzo, że ludzkość polega na niej, aby zaspokoić każdą swoją potrzebę i każde pragnienie – nawet najbardziej tajne i niegodziwe... W cichej dzielnicy mieszkalnej cztery roboty domowe nagle postanawiają wziąć swoich panów jako zakładników we własnym domu. Związani razem – niezbyt pomieszana rodzina, natrętna sąsiadka i jej przedsiębiorczy seks-robot – są teraz zmuszeni do znoszenia się w coraz bardziej historycznej atmosferze.

- 17 lutego

Fistful of Vengeance / film / Netflix –

Drużyna z serialu *Wu Assassin* ponownie zjednoczy się w Bangkoku, aby pomóc śmierć jednego z nich; w rezultacie odkrywa, że ich nowym wrogiem jest starożytne zagrożenie uzbrojone w niezemskie moce. Niekonieczna jest podobno znajomość samego serialu, gdyż film jest samodzielną produkcją.

- 18 lutego

Space force / sezon 2 / Netflix

Kosmiczne siły zbrojne znów gotowe do akcji. Jak zwykle zwarte i gotowe, by kolonizować cały wszechświat i, rzecz jasna, by przeciwstawić się kosmicznemu złu – o ile ono w ogóle istnieje, rzecz jasna. Wszystko w konwencji komediowej, z udziałem Steva Carella rzecz oczywista. Ubaw po same kosmiczne dziury! Rzecz jasna.

Severance / sezon 1 / Apple TV+ – SERIAL MIESIĄCA!

Mark zarządza zespołem pracowników, których wspomnienia związane z pracą i życiem osobistym zostały rozdzielone w wyniku zabiegu. Kończąc pracę – przestaje się pamiętać, co się w niej robi; za to doskonale wie się wszystko o życiu prywatnym; w pracy nie ma się pojęcia, jak wygląda życie poza nią. Gdy po pracy zjawia się w jego życiu tajemniczy kolega – Mark zaczyna stopniowo odkrywać prawdę na temat ich zawodów.

Teksańska masakra piłą mechaniczną / film / Netflix

Uwspółcześniona milion dwieście sto pięćdziesiąta wersja tego samego – nakręcona nie wiadomo po co, bo i tak oryginał niszczy wszystko na swojej drodze.

- 25 lutego

De Volta Aos 15 / sezon 1 / Netflix

Znów to samo. Trzydziestolatka marzy, by znów stać się piętnastolatką i móc zmienić wszystko w swoim niezbyt udanym życiu – i proszę bardzo: dostaje drugą szansę. Sztampa ■

WIEDZMIN STRACIŁ SWEGO WYDAWCĘ

Paskudnie zaczął się rok 2022. 2 stycznia nasz świątek obiegła wieść o przedwczesnej śmierci Mirosława Kowalskiego (ur. 1954). Czytelnicy i fani sf znali go przede wszystkim jako redaktora *Iskier*, w których zajmował się literaturą fantastyczną i jednego z pierwszych w Polsce promotorów fantasy (zeszytowa seria „Magia i Mieczem”, w której ukazały się zbiory opowiadań R. E. Howarda oraz mikropowieści Jacka Piekary oraz Henryka Wiatrowskiego; por. także jego artykuł w słynnym, poświęconym fantastyce, 4 numerze „Almanachu Literackiego *Iskier*”), a przede wszystkim wydawcę czołówek polskich pisarzy sf w Wydawnictwie SuperNowa w czasach, kiedy nikt nie chciał publikować ich prozy. Zaczął od Andrzeja Sapkowskiego, a potem wydawał m.in. Rafała Ziemkiewicza, Marka Oramusa, Ewę Białołęcką, Eugeniusza Dębskiego, Jacka Dukaja, Tomasza Kołodziejczaka. Jego podziemna działalność w drugoobiegowym wydawnictwie Nowa wyszła na jaw dopiero w wolnej Polsce. Kowalski był także dziennikarzem m.in. „*Politechnika*”, „*Tygodnika Solidarność*” czy „*Jazz Forum*”. Środowisko fanów fantastyki nagradzało go wielokrotnie (m.in. Śląską i Nagrodą Euroconu – za działalność wydawniczą). W drugiej połowie lat 90. XX wieku był stałym bywalcem giekaefowskich konwentów, na których dał się poznać jako niezwykle wdzięczny i dowcipny rozmówca. Do legendy przeszły jego anegdoty związane z lapsusami popełnianymi przez publikujących u niego twórców. Jego odejście to niepowetowana strata dla polskiej fantastyki.



grzeszcz

HUGO 2021 PRYZNANE



Martha Wells

18 grudnia 2021 r. w Waszyngtonie, podczas 79 Worldconu (będącego równocześnie 3 DisConem), ogłoszono laureatów ubiegłorocznej edycji nagrody Hugo. Oto zwycięzcy najważniejszych kategorii: najlepsza powieść: *Network Effect*, Martha Wells; najlepsza mikropowieść: *The Empress of Salt and Fortune*, Nghi Vo; najlepsza nowela: *Two Truths and a Lie*, Sarah Pinsker; najlepsze opowiadanie: *Metal Like Blood in the Dark*, T. Kingfisher; najlepszy cykl: *The Murderbot Diaries*, Martha Wells; najlepszy komiks: *Parable of the Sower: A Graphic Novel Adaptation*, napisała Octavia Butler, adaptacja Damian Duffy, oprawa graficzna John Jennings; najlepszy film pełnometrażowy: *The Old Guard*; najlepszy film krótkometrażowy: *The Good Place – Whenever You're Ready*. Po raz pierwszy przyznano nagrodę w dziedzinie gier, której laureatem został *Hades* studia Supergiant Games.

wg: thehugoawards.org

POSTĘPACY UWZIĘLI SIĘ NA ROWLING

Ani mi J.K. Rowling matka, ani swatka, a nawet – rzekłbym – wręcz przeciwnie; ale to, co wyprawiają z nią koryfeusze współczesnej antykultury (jak na złość trzymający w garści większość liczących się g[ł]ównonurtowych publikatorów), nawet we mnie wywołuje obrzydzenie. Po tym, jak potraktowano ją przy okazji jublu związanego z premierą ekranizacji pierwszej części cyklu



o trampkonośnym czarodzieju – dziennik „The Guardian” (*nomen omen*) zamknął plebiscyt na Człowieka Roku 2021, gdy okazało się, że Rowling zyskuje przewagę w głosowaniu czytelników. Strażnicy postępu tłumaczyli się tym, że nie mają pewności, czy głosy na JKR są oddawane na poważnie, czy dla jaj. Kilka lat temu podobny skandal zafundowały sobie polskie środowiska patriotyczne, kiedy anulowano głosowanie w konkursie na historyczną książkę roku, w którym prowadził nieprawomyślny *Wołyń zdradzony...* Piotra Zychowicza – najbardziej znanego rewizjonisty polskiej historiografii. Teraz okazuje się, że ideowa nadgorliwość nie jest wyłącznym znakiem firmowym środowisk konserwatywnych, a leworucja prawdziwie nie bierze

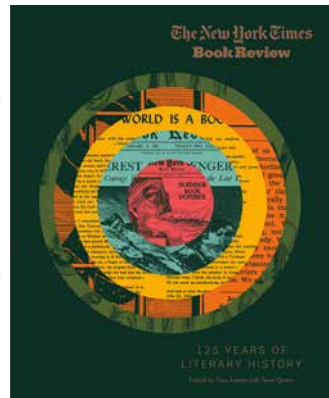
jeńców. Bycie feministką oraz osobą życzliwą LGBT-om to za mało we współczesnym świecie. Prawdziwie postępowi są jedynie ci, którzy idą ramię w ramię z dalszymi literkami a(na)lfabetycznej wyliczanki. Czy będzie gdzieś kres tego szaleństwa?

grzeszcz

SUKCES FANTASTYKI W PLEBISCYCIE NYTBR

Z okazji 125-lecia istnienia „New York Times Book Review” przeprowadzono wśród jego czytelników plebiscyt na najpopularniejsze powieści wydane w tym czasie. W pierwszym etapie wpłynęło 200 000 głosów, na podstawie których wyłoniono 25 tytułów, które stanęły do ostatecznej rozgrywki. W finale głosowano na jedną tylko powieść. Pierwsze miejsce zajęło *Zabić drozda* Harper Lee, ale dwa dalsze miejsca należały już do fantastyki. Druga była *Drużyna Pierścienia* Johna R. R. Tolkiena (nie mam pojęcia, dlaczego uznano *Władcę...* za trzy różne powieści – nie najlepiej to świadczy o kompetencjach czytelników NYTBR oraz organizatorów plebiscytu), natomiast trzecie miejsce zajął *Rok 1984* George’a Orwella. Zwycięstwo Lee, zważywszy na amerykańskość jej tekstu i jego polityczny wydźwięk (BLM) pewnie nie dziwi, ale miejsca na podium dla Anglików, na dodatek z naszego podwórka, to niezwykle ciekawe wydarzenie. Antyutopia Orwella w ostatnich latach stała się jak na złość znowu aktualna (patrz *cancel culture*), ale co robi tam Tolkien? Przecież nie da się wytłumaczyć jego obecności wśród laureatów jedynie 20-leciem premiery *Drużyny Pierścienia* Petera Jacksona czy też 130-leciem urodzin pisarza przypadających na 3 stycznia 2022. Czyżby jednak tęsknota za światem oczywistych wartości oraz gotowością poświęcenia się dla ich obrony nie umarła jeszcze na najdalszym Zachodzie? Dałby to Eru!

grzeszcz



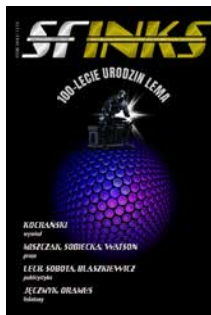
1984 ZNÓW NA CENZUROWANYM

Powieść George’a Orwella demaskująca mechanizmy funkcjonowania systemów totalitarnych zakazywana była dotychczas głównie w krajach komunistycznych. Postępy postępu osiągnęły już jednak takie sukcesy, że oto brytyjski Uniwersytet Northampton wydał swoim studentom dyspozycję, że lektura *1984* może być obraźliwa i denerwująca. Tego się nawet nie da komentować.

tysol.pl / grzeszcz

REMANENTY Z PÓŁKI

Z ponad czteromiesięcznym opóźnieniem raportuję o zawartości letniego 65. numeru kwartalnika „SFinks”. Zdominowała go tematyka lemonska, która pojawiała się zarówno w formie publicystycznej (tu np. ciekawe opracowanie Artura Nowakowskiego nt. okładek książek Lema czy Jacka Soboty dotyczące teorematu Lema), a także prozy (opowiadania Iana Watsona *Opowieść o Trurlu i Wielkim Solaryście* oraz Andrzeja Mischczaka *Pierwsza gwiazda* – zwłaszcza to drugie pobudza wyobraźnię czytelnika wizją wymagowanej serii telewizyjnych filmów będących adaptacjami prozy lwowskiego krakowianina). Teksty nielemowskie wypadły równie ciekawie, a na plan pierwszy wybija się esej Leszka Błaszkiwicza poświęcony komunikacji oraz perspektywom rozwoju kontaktów międzyludzkich oraz z obcymi cywilizacjami. Jako ciekawostkę można zaś potraktować szkic Piotra W. Lecha spekulujący alternatywy klęski lub zwycięstwa bitwy pod Płowcami (wynika z niego jednak to, że najlepsze dla Polski rozwiązanie miało miejsce w 1331 roku). To kolejny bardzo dobry numer tego pisma, które zaczyna być wiodącym magazynem fantastyki na naszym rynku.



grzeszcz

O ZAJDLU W TVP

Tematem jednego ze styczniowych programów cyklu „Sądy i przesady – W powiększeniu” Jakuba Moroza i Mateusza Wernera była twórczość Janusza A. Zajdla. Głównymi interlokutorami prowadzących byli Tomasz Kołodziejczak i Piotr Gociek (poprzednio widzieliśmy go w czasie odcinka poświęconego Lemowi). Wśród nagranych wypowiedzi znalazły się archiwalne wywiady z Maciejem Parowskim oraz Lechem Jęczyńskim, ale także świeższe – Marka Oramusa oraz znanego m.in. z naszych ławów Adama Mazurkiewicza. Ponieważ terminy i godziny emisji tego programu nie zachęcają do oglądania w chwili premiery, polecam skorzystanie z usługi vod.tvp.pl (sam tak uczyniłem), gdyż grzechem byłoby przeoczenie tego wydarzenia.

grzeszcz

NOWA MAPA WIEDŹMIŃSKIEGO ŚWIATA

Na stronie projektu „Geograficzno-polityczny atlas Polski. Polska w świecie współczesnym: perspektywa 2022” – atlas2022.uw.edu.pl pojawiła się mapa świata znanego z cyklu książek Andrzeja Sapkowskiego oraz gier, komiksów i filmów stworzonych na ich podstawie. Uwzględniła ona wcześniejsze geograficzne opracowania Nibylandii dokonywane przez fanów oraz mapy powstałe na potrzeby CD Project Red. Na ile odpowiadają one zamysłom Sapka i pokrywają się z informacjami przekazanymi w jego prozie – trudno mi orzec, bo (choć lubię kartografię) nie potrafię jedynie na podstawie lektury zwiizualizować sobie wszystkich relacji przestrzennych miejsc, w których rozgrywa się fabuła. Niestety, nasz klubowy specjalista od tych zagadnień – nieodżałowany Krzysztof Papierkowski – odszedł od nas dziewięć lat temu, nie dokończywszy mapy wiedźmińskiego świata. Innym kartografom jakoś nie wierzę.



grzeszcz

NEO ZNÓW PODAŻA ZA KRÓLIKIEM...

W drugiej połowie grudnia do kin trafiła czwarta część cyberpunkowej sagi siostr Wachowskich: *Matrix Zmartwychwstania*. Na razie nie chcemy spoilerować; ale co najmniej parę słów o naszych wrażeniach zamieścimy w numerze następnym.

jpp

...A GHOSTFACE – ZA OFIARAMI

Z kolei w styczniu pojawił się piąty *Krzyk* – w reżyserii Matta Bettinelli-Opina i Tylera Gilletta, wg scenariusza Jamesa Vanderbitta i Guya Busica.

jpp



DWADZIEŚCIA LAT PÓŹNIEJ

Dwie dekady po premierze pierwszego filmu z cyklu *Harry Potter* – telewizja HBO zaprosiła pierwszo- i drugoplanowych aktorów na pogaduszki i oryginalne plany filmowe. Program telewizyjny *Harry Potter – 20. Rocznica: Powrót do Hogwartu* oglądać można od początku stycznia. A swoją drogą – gdy się pomyśli, że polskie instytucje wojskowe nie zgodziły się na sprzedaż zamku Czocha światowej organizacji Potterofanów...

jpp

ODSZEDŁ CHRIS ACHILLEOS



W trakcie tegorocznego Nordconu (6 grudnia) nadeszła bardzo smutna informacja o śmierci znanego i niezwykle popularnego malarza fantasy Chrisa Achilleosa (ur. 1947). Z pochodzenia Grek, większość swojego życia spędził w Anglii. Kilkukrotnie gościł na konwentach w Polsce. Znamy go m.in. z okładek magazynu „Fantastyka”, a także jednego z pierwszych wydanych w Polsce albumów malarstwa fantasy *Syreny*. Projektował głównie okładki książek, czasopism, gier oraz postery. Współtworzył także warstwą plastyczną takich filmów, jak: *Heavy Metal*, *Willow* czy *Król*

Artur. Był jednym z najważniejszych artystów kształtujących moją wyobraźnię w czasach, kiedy zaczynałem swoją przygodę z fantastyką.

grzeszcz

PLANSZOWI LAUREACI

17 edycja Konkursu Planszowa Gra Roku 2021 dobiegła końca, a my mamy dla Was wyniki. Gry (za wyjątkiem nagrody „Gra Roku Graczy”) nagradzane są na podstawie głosów oddanych przez członków Kapituły głównej oraz Kapituły Gra Roku dla Dzieci. Natomiast nagroda „Gra Roku Graczy” wybierana jest w wyniku przeprowadzonego plebiscytu w formie elektronicznej. I oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach... Gra dla Całej Rodziny: *Azul: Letni Pawilon* – Wydawnictwo Lacerta; Gra Zaawansowana: *Barrage* – Portal Games; Gra dla Dzieci: *Draftosaur* – Nasza Księgarnia – gry; Gra Tematyczna: *Cthulhu: Death May Die* – Portal Games Polska; Gra dla Dwoch Osób: *Watergate* – Lucky Duck Games Polska; Gra Imprezowa: *Paranormalni detektywi* – Lucky Duck Games Polska; Najładniejsza Gra: *Łąka* – Rebel.pl; Debiut: *Palec Boży* – Foxgames.pl; Autor:

Paweł Stobiecki, Jan Truchanowicz, Łukasz Włodarczyk (*Palec Boży*); Gra Roku Graczy: *Zaginiona wyspa Arnak* – Rebel.pl. Serdecznie gratulujemy wszystkim wyróżnionym wydawcom i autorom!
Ceti

DINOZAURY MY Z MAZOWSZA!

W Borkowicach odkryto doskonale zachowane ślady dinozaurów. Znalezione tam tropy należą do najlepiej zachowanych w Polsce. Pochodzą sprzed 200 milionów lat.

wg: historia.org.pl

MARS ZNÓW ZASKAKUJE...

Łazik Curiosity odkrył ślady cząsteczek organicznych, których nigdy wcześniej nie wykryto na Czerwonej Planecie. Z kolei Orbiter ExoMars odkrył olbrzymie pokłady wody w kanionie Valles Marineris.

wg: chip.pl / national-geographic.pl

JWST

Teleskop Webba jest już w przestrzeni kosmicznej i zmierza do celu podróży. Sytuacja jest dynamiczna, więc szczegółowy news rychło mógłby się zdezaktualizować... Pierwsze plany stworzenia następcy Teleskopu Hubble'a pojawiły się już w 1996 roku. Teleskop Webba, budowany wspólnym wysiłkiem trzech agencji kosmicznych (NASA, ESA i CSA), został ostatecznie opracowany w 2016 roku. Kolejne lata były czasem intensywnych testów urządzenia, nanoszenia mniejszych poprawek i usuwania wad. Jednak udało się: po tylu latach niepewności i wydaniu niemal 11 miliardów dolarów nasze najpotężniejsze „oko w kosmosie” (jeśli wszystkie automatyczne czynności zostaną zrealizowane pomyślnie!) dostarczy wielu informacji o początkach Wszechświata.

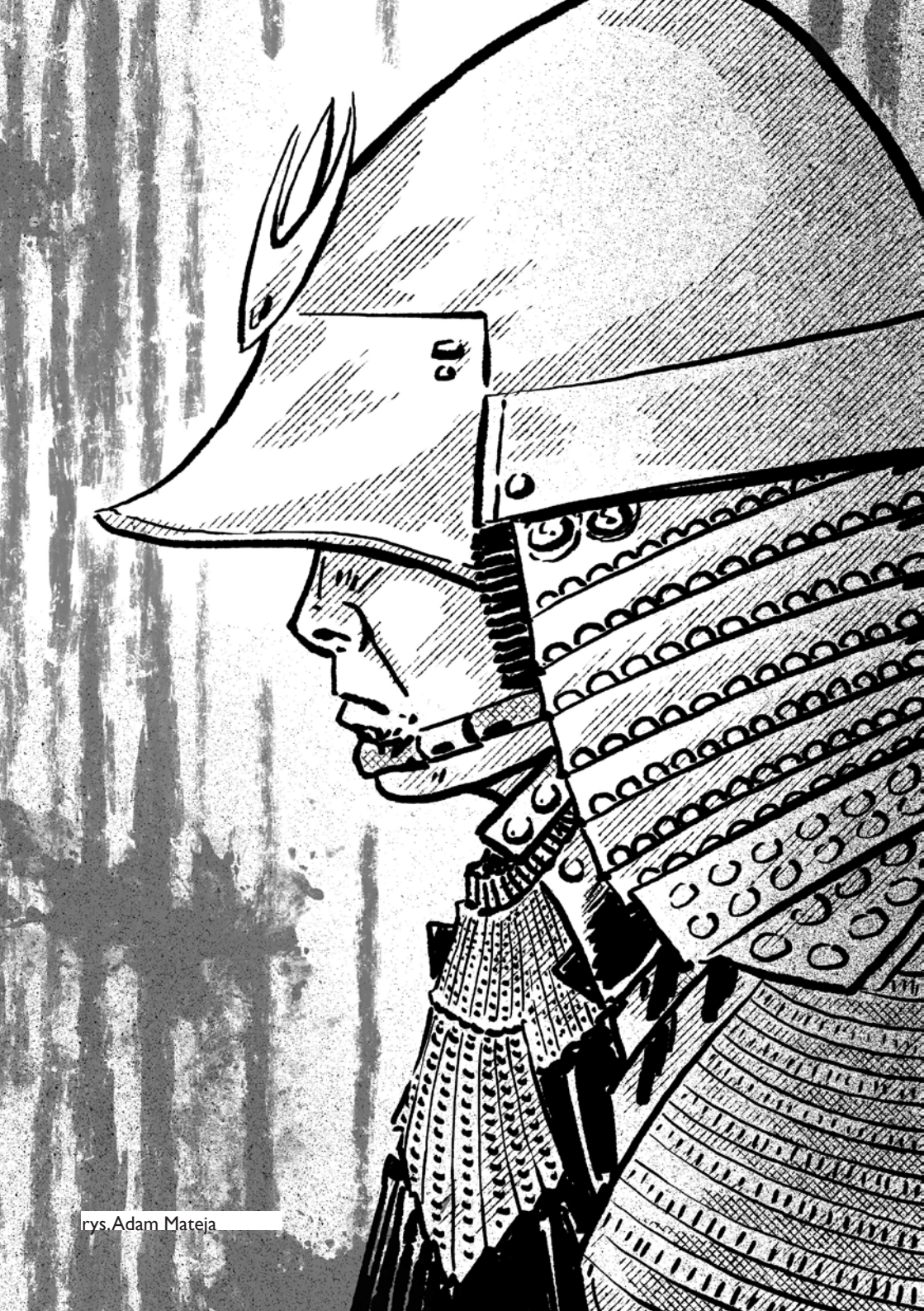
wg: scroll.morele.net

ROZPOCZĘLI ROK 2022 WIELKIM SUKCESEM!

Licealiści z Krakowa wygrali prestiżowy konkurs CanSat – organizowany przez Europejską Agencję Kosmiczną – pokonawszy prawie tysiąc innych drużyn. Aleksy Grymek, Stanisław Michalik, Miłosz Słowiński i Piotr Wyźliński z VIII Prywatnego Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie stworzyli zespół OSATeam. Zadaniem nastolatków było zaprojektowanie i zbudowanie w pełni działającego prototypu minisatelity. Zespół musiał zająć się nie tylko stroną techniczną projektu. Chłopcy sami planowali konieczne działania: szukali sponsorów i wsparcia, nawiązali współpracę z ośrodkami naukowymi i publikowali swoje osiągnięcia. Siedemnastolatki z Polski stworzyli technikę autonomicznego pobierania wielu próbek przez wiele małych sond wyposażonych w proste czujniki i pojemniki na próbki. Rozwiązanie to w znaczący sposób redukuje koszty takich działań.



wg: tysol.pl



KLAUDIA ROGOWICZ

*Historia relacji ziemsko-ziemskich***Relacja dziennikarza CNN**

Tysiące ludzi odpala komputery, tablety, smartfony i inne sprzęty mające połączenie z internetem... otwierają włącznik... wpuszczają sondę... schodzi coraz niżej... 10 kilometrów... 11 kilometrów... 11,5 kilometra... świat zamiera... 12 kilometrów... coś tu lata... biega... o, kurwa... sami naukowcy zamierają... jedni się modlą, drudzy krzyczą... grupa szwajcarsko-rosyjskich badaczy zamiera... profesor biologii Stanisław Baranowski zakłada kostium ochronny... wychodzi na zewnątrz... coś trzyma sondę... wylatuje... Baranowski próbuje dogadać się z tą istotą... Baranowski zostaje porwany... o, kurwa!



**Fragment książki Stanisława Baranowskiego
Nie nazywajcie ich diablami!, Wydawnictwo
Biust Aktora, Petersburg 2022**

To, co stało się podczas wiercenia na Półwyspie Kolskim w latach 80., zainteresowało dwóch badaczy z Zurychu – Ivana Kostrića i Sannę Lehtonnen. Gdy dostałem od nich maila z opisem sondy Deep Earth Probe (DEEP), byłem podekscytowany (...).

Media nie wiedziały, co nami kierowało, tylko przywódcy religijni się domyślali. Dzień przed opuszczeniem sondy dzwonił do mnie ksiądz katolicki z Warszawy i dzielił się swoimi przemyśleniami (...).

Gdy rozpoczęliśmy spuszczać sondę, rozboleł mnie brzuch. Doszliśmy do legendarnych dwunastu kilometrów; ujrzelśmy te istoty; jedna z nich wyleciała z otworu. Miała skrzydła nietoperza i rogi. Nawet nie chciała z nami rozmawiać, złapała mnie i wciągnęła do środka. Bałem się (...).

W Podziemiach istniały całe miasta pełne tych stworzeń, zarówno skrzydlatych, jak i bezskrzydłych, wśród nich snuli się ludzie.

— Czy to Piekło? — Spytałem.

Podeszła do mnie ruda panna. Wiedziała, że się boję.

— Do you speak English? — Spytała.

Przytaknąłem.

— To nie jest Piekło, dear, to świat podziemny, inna ewolucja, inna chemia, tu bardziej czuje się Ziemię.

Skrzydłak kazał mi coś podpisać, dziewczyna dała znać, że to lojalka i żebym się wstrzymał, jeśli nie chcę zostać tu na zawsze. Jakoś mi się nie uśmiechało spędzać tu reszty życia.

— Ludzie celowo przenoszą się w to miejsce, gdyż, w przeciwieństwie do Powierzchni, mogą żyć pod ziemią ponad 500 lat. Dostają się tu za pomocą zaklęć i magii. Zmysły Podziemnych są wrażliwe na myśli. Kiedyś żyliśmy wspólnie na Ziemi, ale poróżniliśmy się i odtąd przestali

przebywać na Powierzchni. Ich samych nazwano diabłami i utożsamiono ze złem. — Tłumaczyła Ruda (...).

Trochę już nauczyłem się ich języka, poznałem wielu z nich. Wbrew pozorom byli bardziej ludzcy niż niejeden człowiek. Pracowałem w ich instytucie jako biolog. Śmiali się, że jako jedyny noszę ubrania, nazywali mnie tekstylnikiem (...).

Pewnego dnia, gdy spałem, rozedrgał się głos. Ruda oznajmiła mi, że to wybuch jądra Ziemi, uciekliśmy na wyższe partie, wszystko drgało, jak podczas trzęsienia ziemi.

— Często się to zdarza? — Spytałem.

— Raz na pół roku, czasem raz w miesiącu.

Wszystko wyglądało z pozoru na opanowane, lecz Podziemni o czymś szemrali między sobą. Wyłapałem pojedyncze słowa: *koniec z nim i Rosjanin*. Wiedziałem, że chodzi o mnie (...).

Poszedłem na dyskotekę, choć ich dudniąca muzyka nie przypadła mi do gustu. Tańczyłem z piękną Rogacina, uśmiechała się do mnie zalotnie. Gdy mieliśmy udać się w ustronne miejsce – drogę zastąpiło mi dwóch dryblasów. Wrzeszczeli, że psują reputację tego miejsca, bo zadają za dużo pytań. Dostałem mocno w ryj. Leżałem, patrząc na potężny sufit stalagmitów, czołgałem się pomiędzy kopytami. Znalazłem coś, jakby windę, miała chyba z dwadzieścia guzików, naciskałem każdy z osobna. Ruszyła tak szybko, że rzygałem jak kot, gdy przyspieszała. Coś rąbnęło, winda stanęła, wyszedłem na zewnątrz, uderzyły mnie mrok i chłód. Niebo rozświetlała zorza polarna. Nie miałem pojęcia, gdzie jestem. Stałem z każdym krokiem, brnąłem przez śnieg i lód. Gdy poczułem, że siły mnie opuszczają, ujrzałem światła. Zacząłem krzyczeć, ktoś mnie zauważył, zawarczał skibob, norweski wojak palił papierosa.

— Chyba skądś cię znam... — Zamyślił się; po czym odjechał, by wrócić w kombinezonie ochronnym (...).

Wepchnęli mnie do jakiejś izolatki, codziennie robili badania, pytali o Podziemia, po tygodniu wypuścili mnie.

— Przyjdą tu. — Powtarzała wojaczka z bośniackim akcentem (...).

Coś szarpnęło drzwi, zamknięto mnie w pokoju bez okien, modliłem się, w tle słyszałem krzyki i trzaski. W końcu dowódca garnizonu kazał mi wyjść. Na podłodze leżało kilka trupów,



naprzeciw siebie stali Podziemi i żołnierze z bronią gotową do wystrzału, wszedłem między nich. Ruda patrzyła z boku, miała na sobie białą sukienkę (o ile pamiętam, noszono takie w latach dwudziestych).

— Dobra, zostawmy te przesady, piekielne historyjki. Zacznijmy żyć, jak kiedyś. Mogę zostać mediatorem, jeśli chcecie.
— Oświadczyłem.

Żołnierze odłożyli broń, Ruda przytuliła mnie, oboje mieliśmy swoje za uszami, ale postanowiliśmy zacząć od nowa. (...).

Podręcznik do geografii dla klasy VI

Republika Podziemia liczy około 800 mln mieszkańców, jej ustrój to demokracja bezpośrednia, mieszkańcy mają rogi lub rogi i skrzydła. Republika Podziemia posiada stałe przedstawicielstwo w organizacjach międzynarodowych. Ambasadorką na Powierzchni jest Mathilde Colton-Huxley, zwana Rudą. Funkcję ambasadora w Podziemiach pełni Stanisław Baranowski.

Fragment z *Małego Amerykańskiego Słownika Biograficznego*, Nowy Jork 2027

Mathilde Colton-Huxley (ur. w 1906 r w Newcastle), córka potentata stalowego Jamesa Colton-Huxley'a i Janice Allsworth. W wieku 22, po śmierci narzeczonego, zainteresowała się naukami hermetycznymi. W wieku 24 lat przeszła do Podziemi. (...) Prywatnie jest żoną Stanisława Baranowskiego ■



PIOTR KALKA

OBCE

Ciemną przestrzeń kosmosu
W ciszy i zimnym gwiazd blasku
Przemierzał frachtowiec Nostromo
Ku przeznaczenia potrzasku

Sygnał co dotarł z księżycza
Planety w układzie Zety
Zapoczątkował zdarzenia
Źle rokujące niestety

Mówiąc pokrótce załoga
Na gruncie wspomnianego
Na zgubę własną odkrywa
Wrak statku kosmicznego

We wraku – szkielet kosmity
W ładowni – olbrzymie jaja
Larwa Obcego jednemu
Do twarzy się przyspaja

Zamiast zostawić go w mroku
Gdzie skołałby sobie ułomny
Na statek wracają z nim chyżo
Błąd popełniając ogromny

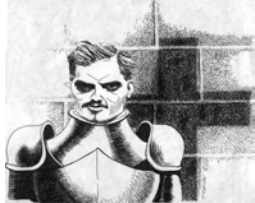
Co później – strach opowiadać
Kłty, szpony były w użyciu
Z siedmiu osób ekipy
Kot został i Ripley przy życiu

W finale pani oficer
Co zda się całkiem niegłupie
Wysadza statek z Alienem
Sama zmykając w szalupie

Lecz Obcy gadzina to sprytna
W kapsułę wślizguje się skrycie
Więc Ripley przez służę go wypchnie
By zginął w kosmicznym niebycie

Lecz niech nie zwiedzie happy end
Niech obraz zwycięstwa nie skusi
Potwór powróci, gdyż taki hit
Kontynuację mieć musi!





KORRESPONDENCJA 127

PARSZYWA DWUNASTKA

Są takie książki, o których z całą pewnością mogę powiedzieć, że są nie dla mnie. I nie mam tu na myśli jedynie jakichś szczególnie przekombinowanych utworów głównonurtowych, w których eksperymenty formalne górują nad opowiadaną historią (np. od *Ulissesa* Joyce'a odbiłem się dosłownie po kilku pierwszych akapitach – były tak dalece niewciążające, że dałem sobie z miejsca z nim spokój, ale *Grendla* Gardnera przeczytałem z przyjemnością). Również na polu fantastyki nie brakuje tytułów, z którymi mi nie po drodze; żeby nie szukać za daleko – nie przepadam za Lemem. Ale jest taka odmiana estetyczno-tematyczna, do której z jakiegokolwiek strony bym nie podchodził, efekt jest zawsze ten sam – lekturowe hara-kiri. Każda przeczytana strona to wydzieranie z własnego jestestwa włókien empatii i chrząstek zrozumienia. Ten subgatunek to wszelakiego rodzaju fantastyczny punk (cyber-, steam- czy odkryty właśnie przeze mnie bio-). I to dziwne, bo np. z lat dzieciństwa i wczesnej nastoletniości zachowałem dużo sympatii dla punkowskiej subkultury. Estetyka punku mi nie przeszkadzała, muzyka była całkiem znośna, a antysystemowość wręcz popierałem. Niestety, jej fantastyczne wcielenia mnie drażnią, choć dobrze rozumiem, że termin „punk” jest dodawany do wymienionych pododmian z braku lepszego słowa.

Usprawiedliwwszy się z niemocy wykrzesania z siebie zachwyty, nie mogę jednak uciec od skreślenia kilku zdań na temat powieściowego debiutu naszej KaCzKi **Magdaleny Kucenty** i jej **Zodiaków. Genokracji**.

Na najwyższym poziomie ogólności to kolejna postapokaliptyczna wizja, w której wojna

i epidemia nie tylko zdziesiątkowała ludzkność, ale dodatkowo poprzewracała jej w genach. Ci, którzy zachowali najczystsze DNA, pobudowali sterylne miasta pod kopułami, odgradzając się od skażonej reszty (natury i ludzi). Pojawił się zatem nowy rodzaj rasizmu oraz hierarchii – tytułowa genokracja (nie po to się zostaje arystokratą, żeby na siebie pracować; czarną robotę musi ktoś wykonywać i to robi – to ci, którzy nie są na tyle przemienieni, by zagrozić zdrowiu i dobremu samopoczuciu mieszkańców kopuły). Wiodą więc sobie genokraci swój próżniaczy żywot, czasami szukając mocnych wrażeń w podejrzanych spelunach, czasami bawiąc się w genetyczne eksperymenty na materiale pozbawionym statusu człowieczeństwa. Narratorka nie wystawia dobrego świadectwa swoim bohaterom – nie dość, że niczego ich zagłada nie nauczyła, to na dodatek usunęła pewne naturalne, wydawałoby się, hamulce. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy może być to, że metafizycznie ludzkość stoczyła się do poziomu jakiegoś pogaństwa; w każdym razie o religii objawionej – w jakiegokolwiek postaci – nie ma w tekście ani słowa (zmiotła ją zagłada?). Kiedy relacjami społecznymi rządzą wyłącznie kruczki prawne, człowieczeństwo pada pierwszą ich ofiarą.

Rekonstrukcja fabuły powieści, zwłaszcza ze szczegółami, nastęrcza mi jednak niemałych problemów. Czy byłem czytelnikiem niezbyt uważnym, czy zadziałała blokada spowodowana wspomnianymi na wstępie osobistymi uprzedzeniami, czy w końcu dała mi się we znaki immanentna anarchia struktury opowieści – dość, że nie potrafię opowiedzieć, co się

tak naprawdę wydarzyło, a przede wszystkim „kto zabił”, „kto zginął”, a zwłaszcza „kiedy”. Są bowiem w tej powieści zarówno wątki sensacyjne, jak i kryminalne, są ucieczki, pogonie i mylenie tropów, a nade wszystko – jak na fantastykę przystało – poszukiwanie odpowiedzi na najważniejsze pytania: kim jestem?, skąd pochodzę?, dokąd zmierzam? Ale wszystko to posklejane jest dosyć chaotycznie, jakby narratorowi nie zależało na tym, by zostawić czytelnikowi wskazówki porządkujące całość, gdyż takie jest też jego przesłanie – światu, po którym miotają się Zodiaki, daleko do ładu i nie należy go w nim szukać. Wrażenie to pogłębia stosowany dosyć często zabieg unieważniania (jeszcze zanim *cancel culture* stało się naprawdę modne) – jeden z bohaterów jest rodzajem empatycznego komputera (niczym Dr. Strangethe) i potrafi w mig prognozować zachowania wybranych osób; kiedy zapędy się w ślepy zaulek, mówi „Cofaj” i zaczyna zabawę od nowa. Jaka część fabuły rozgrywa się obiektywnie, a jaka jest tylko zapisem tworzonych przez



niego symulacji, nie potrafię orzec. Z jednej strony może być to nawet interesujące, ale – jeśli całość jest jedynie wziętą w nawias zmienną – rodzi się nieprzyjemna myśl, że ktoś nas robi w bambuko.

Mam też takie wrażenie, a wręcz jestem niemal pewien, że świat i fabuła powieści są zapisem jakiejś gry, tyle że prowadzonej według zasad zupełnie dla mnie niezrozumiałych. I tu ponownie wyłożę moje osobiste ograniczenia: nie jestem fanem gier, a już tych współczesnych – do których instrukcje osiągną rozmiary *Władcy Pierścieni* i żeby prowadzić rozgrywkę trzeba korzystać z dziesiątków różnego rodzaju kart postaci, zadań itp. – w szczególności. Niemniej rozumiem, że tego typu książka może się podobać i że tych piętnastu zachwyconych polecaczy płci obojga, których opiniami opatrzył książkę wydawca, to nie są wszyscy czytelnicy, których *Zodiaki* zadowolą. Zatem nie ufajcie dziadersowi i wyróbcie sobie własne zdanie na ich temat. Mnie debiutancka powieść Kucenty nie porwała, ale może kogoś z Was uwiedzie ■

FANTASTYKA W STARYM STYLU

Pierwszą i najważniejszą formą wypowiedzi w prozie fantastycznej są opowiadania. To właśnie w tych nie nazbyt rozwlekłych utworach najłatwiej jest zaprezentować własny, rewolucyjny pomysł, można się skupić i przykuć uwagę czytelnika na wybranym elemencie świata przedstawionego i *last but not least* – kiedy brakuje jeszcze narracyjnej sprawności, sprytnie ten fakt zamaskować (choć np. Stefan Kisielewski wspominał, że zaczął pisać

powieści, gdyż był za słabym prozaikiem, by poradzić sobie z krótszymi tekstami).

W czasach, kiedy zaczynałem swoją przygodę z fantastyką, to właśnie po opowiadania i ciut dłuższe nowele sięgałem przede wszystkim; głównie dlatego, że powieści nie ukazywało się przesadnie wiele (zwłaszcza z ulubionej przeze mnie odmiany fantasy). Nawet literacką Nagrodę Zajdla przyznawano do roku 1991 wyłącznie za utwór, bez podziału

na kategorie związane z jego przynależnością gatunkową (powieść i opowiadanie to gatunki epiki). W drugiej połowie lat 90. XX wieku, między innymi za sprawą niedawno zmarłego Mirosława Kowalskiego, powieści zaczęły zyskiwać na znaczeniu i z każdym rokiem moje zainteresowanie krótkimi tekstami malało (a kiedy zostałem elektorem Nagrody im. Żuławskiego, czasu na ich lekturę zostawało mi już diabło mało). Od czasu do czasu trzeba jednak przewietrzyć sobie umysł i powrócić do klasycznych form. Okazją do tego był wydany pod koniec 2021 roku zbiór **Skaza na niebie** Tomasza Kołodziejczaka.

Tom nie ma charakteru monotematycznego, opowiadań nie łączą ani bohaterowie, ani świat przedstawiony, ani nawet odmiana tematyczna. Dominuje w nim fantastyka naukowa, ale nie brak też *political fiction* (upierałbym się, aby odczytywać drugi człon tej nazwy zgodnie ze znaczeniem oryginału, czyli ‘opowieść’, a nie – jak to się nam w polszczyźnie najczęściej kojarzy – ‘zmyślenie’), horroru czy *urban fantasy*. Większość opowiadań powstało między rokiem 2017 a 2021, ale pojawił się także tekst z roku 2008, a najstarszy pochodzi z roku 1988 i można go zaliczyć do juveników (Kołodziejczak debiutował w 1985 roku). Zróznicowane są także ich rozmiary: od 11 stron do 102-stronicowej mikropowieści (gdyby policzyć wszystkie jej znaki, to mogłoby się okazać, że może startować w wyścigu po Nagrodę Zajdla w kategorii powieść). Nie wszystkie były premierowe, choć osobiście znałem jedynie dwa (opublikowane w „Nowej Fantastyce” w 2019 i 2020 roku).

Recenzowanie zbiorów opowiadań, zwłaszcza tak niejednorodnych jak *Skaza na niebie*, jest bardzo frustrujące, bo ciężko jest znaleźć wspólny dla nich mianownik. Owszem, mogą się rozwozić nad sprawnością pisarską, poczuciem humoru, bogactwem pomysłów

czy budzącą podziw kreatywnością w budowaniu fantastycznych światów, ale w wypadku tak uznanego i nagradzanego twórcy – to oczywistości.

Mimo że nie ma w zbiorze dwóch podobnych do siebie opowiadań, to daje się wyróżnić wśród nich kilka grup tematycznych. W każdej proponuje Kołodziejczak oryginalne koncepcje i ciekawe rozwiązania.

Fantastyka eksploracyjna (tytułowa *Skaza na niebie* i *Zakamarki*) ujmuje temat podróży w daleki wszechświat z punktu widzenia mieszkańców dwóch różnych kultur astronomicznych. Pierwsza doświadcza kosmosu uporządkowanego z regularną siatką ciał niebieskich, natomiast druga żyje we wszechświecie chaotycznym, który dopiero po potraktowaniu go fraktalnymi wzorami pozwala się zgłębiać.

Przez teksty spekulujące rozwój sytuacji społeczno-politycznej naszego globu w niedalekiej przyszłości (*Zmierzch nad Weroną*, *Zero Waste [H 2.0]*) przemawia pesymizm. Europa ulegnie Chinom i dostanie się pod jarzmo ich wszechpotężnych systemów inwigilacji oraz kontroli jednostki. Jednak, nawet gdyby do tego nie doszło, to fit-Zachód zgłupieje na tyle, że urządzi swym obywatelom swoisty eko-holokaust. W opowiadaniu *Zero Waste...*, najdrapieżniejszym z całego zbioru, Kołodziejczak wraca do tradycji fantastyki socjologicznej i formy, którą reprezentował, pisząc *Wstań i idź*. Niedostrzeżenie tego opowiadania w roku 2020 to chyba największe przeoczenie w naszym środowisku. Pech chciał, że ukazało się ono w tym samym numerze „NF” co słynny *Dalian...* Komudy i zostało przykryte przez związaną z nim aferę. Gdybym wierzył w spiski, zapytałbym: Przypadek?!

Opowieści o charakterze satyrycznym (*To był dobry plan*, *Sprawa rodzinna*, *Spróbuj przekonać „Kolumba”*) to najkrótsze w zbiorze.

Pokazują bardziej krotocwilne oblicze warszawiaka, choć ani temat mechanizmu powstania oraz dalekosiężnych celów pandemii, a także kłopotów, które jest w stanie ściągnąć na wszystkich dostęp do technologii genetycznej, nie należą wcale do zabawnych. W ostatnim tekście z tej grupy mierzy się Kołodziejczak z najważniejszymi prawami literatury sf, czyli Trzema Prawami Robotyki Asimova. Sposób, w jaki da się je wykorzystać, by uniknąć poważnych astronomicznych kłopotów, może zaskoczyć.

Otwierająca tom nowelka *Ostatnie przesłanie* to historia sensacyjno-kryminalna, ale w miarę jej rozwoju wychodzą na jaw coraz mroczniejsze tajemnice, tak że w finale ociera się ona już o prawdziwy metafizyczny horror. To jednocześnie udany powrót Autora do świata Imperium Solarnego, a dokładniej – opowiadań o klanach zamieszkujących tamten wszechświat.

Zwieńczeniem tomu jest wspomniana już mikropowieść *Kropki na mapie* z uniwersum *Ostatniej Rzeczypospolitej*. Głównym bohaterem jest przybrany ojciec królewskiego geografa Kajetana Kłobudzkiego – pułkownik Robert Gralewski, który podejmuje się misji wybadania, czego tak naprawdę chce od Kajetana Czerwona Mgła. To, co najbardziej urzeka mnie w tym cyklu, to jego apologia sarmackiego stylu życia. Z jednej bowiem strony jest to dławiący balast naszej historii i przyczyna klęsk, które spadły na Polskę w jej nowożytnej historii. Z drugiej jednak – przyniosło ono niezrozumiałe dla praktycznego świata protestantów umiłowanie wolności, ocierające się o anarchię, które nie pozwoliło żadnemu zaborcy do końca nas

stłamsić. Co więcej, mieliśmy w sobie jeszcze tyle odwagi, by wypisywać na sztandarach *Za Naszą i Waszą Wolność*, a pod koniec XX wieku krzelić hasło Solidarności. Jak powiada jeden z elfickich interlokutorów Gralewskiego (całą tę tyradę wygłasza bowiem elf) – Rzeczpospolita była jedynym krajem, który miłość jako zasadę bytu wpisał do aktu politycznego (unia polsko-litewska nie była przecież podbojem, a Kresy polską kolonią, jak chciałyby pewna zacządzona ojkofobią noblistka). W tej scenie dodatkowo ujęło mnie, że odbywała się w pensjonacie „Żużel” w Gorzowie. Od dawna twierdzą, że speedway to najbardziej fantastyczna dyscyplina sportu i jego obecność na kartach opowiadania fantastyki (niech tam już będzie, że *urban*) jedynie mojej tezy dowodzi.

Powyższy telegraficzny skrót pokazuje, że czytelnik szukający fantastyki z pierwiastkiem naukowym – znajdzie w zbiorze coś dla siebie, podobnie jak miłośnik sensacji, tajemnicy i nadnaturalnej grozy. Kto lubi prozę dyskursywną, boksującą się z szaleństwami coraz bardziej

otaczającej nas rzeczywistości (ten *bon-mot* z czasu późnego prylu jest ponownie przeżajająco aktualny, a co jeszcze dziwniejsze: dla przedstawicieli obu stron cywilizacyjnego sporu naszej przełamanej wspólnoty implikuje zupełnie inne zagrożenia) – dostanie okazję, by się z nimi zmierzyć. Kto chce zażyć wywczasu w towarzystwie dobrze skrojonej anegdoty lub po prostu ma ochotę na szczyptę humoru – niech śmiało sięga po tę książkę. Kto zaś nade wszystko ceni sobie fantazje snute przez niczym nieskrępowaną wyobraźnię – na pewno nie odłoży tego zbioru nieukontentowany. Inna sprawa, czy wszyscy



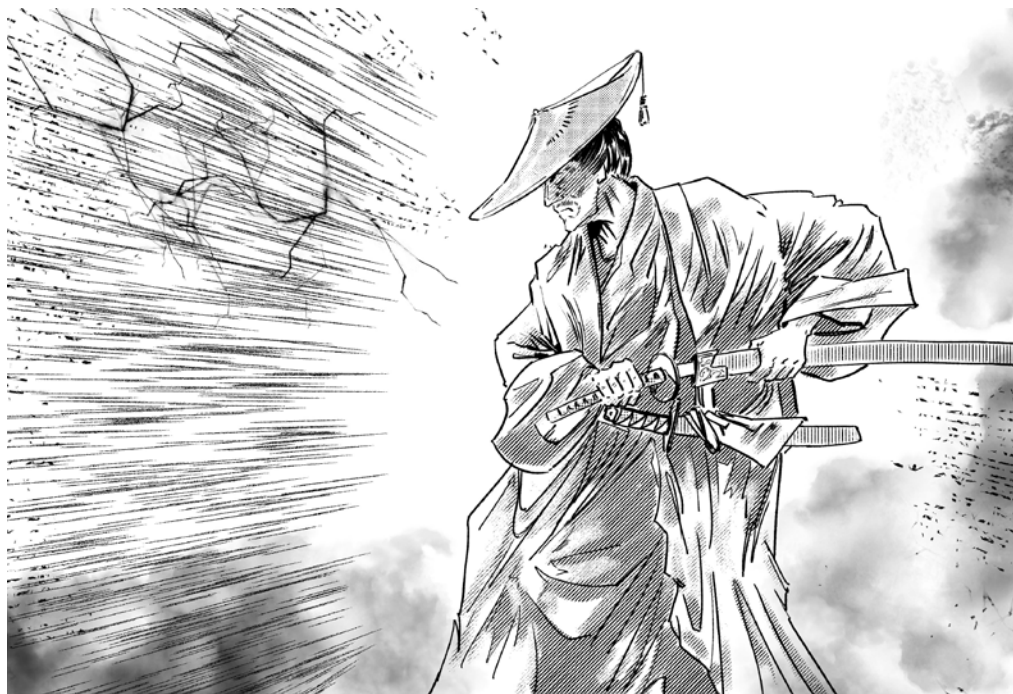
dostaną swego ulubionego towaru w oczekiwanych proporcjach...

Wydaje się jednak, że fani aktualnie modnych odmian tematycznych fantastyki – szczególnie ci uzależnieni od cyberpunku, wirtualnych rzeczywistości, kosmicznych bitew, a zwłaszcza obyczajowych nowinek – nie są odbiorcami, dla których przeznaczono tę książkę. Jak bardzo ograniczy to krąg czytelników, tego nie potrafię wykonypować.

Tom Kołodziejczaka potwierdza starą prawdę, że jeśli ktoś chce powiedzieć coś interesującego o świecie, w którym przyszło nam żyć, to najlepszym do tego medium jest fantastyka. To proza na tyle bezwstydna, a jednocześnie bezbłędnie trafiająca w sedno, że nadaje się do takich zadań pierwszorzędnie. Autor korzysta z tej właściwości pełnymi garściami, tworząc jednoznaczne i wyraziste

historie. Ich główną cechą jest dobrze rozumiana prostota i klarowność konstrukcji, erudycja (ale bez zbędnego popisywania się) i nastawienie na odbiorcę, a nie samokreacja twórcy. Jeszcze kilkanaście lat temu byłbym przekonany, że to znakomita strategia na sukces. Ale czy współczesny, zwłaszcza młodszy odbiorca, wypasiony na serialowych tasiemcach, pełnych pustych gier, zmyłek i mętnych, niekończących się intryg, dostrzeże zalety zamkniętego utworu? Czy ktokolwiek jeszcze pamięta zdanie Umberto Eco, że nie ma dzieła bardziej otwartego (na analizę) niż dzieło ukończone? Obawiając się, że znajdą się tacy, którym opowiadania ze *Skazy na niebie* (niektóre lub wszystkie) mogą się nie spodobać, polecam lekturę tego zbioru ■

Wasz wielkokacki korespondent



KAROL GINTER

NIE IRYTUJE ANI NIE ZACHWYCA

Brandon Sanderson*Odprysk Świtu*

Tajemnica otoczonej wiecznym sztormem wyspy Akinah intryguje wiele osób. Jednak wyspa skutecznie chroni swe sekrety. Nie mogą tam dotrzeć Wiatrowi, bo coś wysysa ich Burzowe Światło. Ostatni statek, który podjął próbę dotarcia na wyspę, właśnie został znaleziony, gdy dryfował po morzu bez załogi. Nie wiadomo, jaki los ją spotkał.

Rysn Ftori jest przede wszystkim kupcem – a nie odkrywcą, czy poszukiwaczem

przygód – ale zamierza podjąć wyzwanie dotarcia na wyspę. Może to być jedyna szansa na uratowanie jej ukochanego zwierzątko, skowrończyka o imieniu Chiri-Chiri. Dzięki wsparciu królowej Navani Kholin zorganizowanie ekspedycji jest nie tylko prostsze, ale może też okazać się zyskowne.

Wyprawa musi zmierzyć się z wieloma przeciwnościami. Jedną z nich jest przesądna załoga statku. Ktoś zadaje sobie dużo trudu, by zniweczyć plany Rysn. Zdarzenia, które początkowo wydają się przypadkowe, są w rzeczywistości efektem działań niezwykle potężnych istot, które chcą utrzymać tajemnice wyspy w ukryciu. Czy Rysn i jej załoga pokonają piętrzące się trudności? Co zrobią, gdy tajemnicze istoty objawią pełnię swej potęgi i dojdzie do brutalnej konfrontacji?

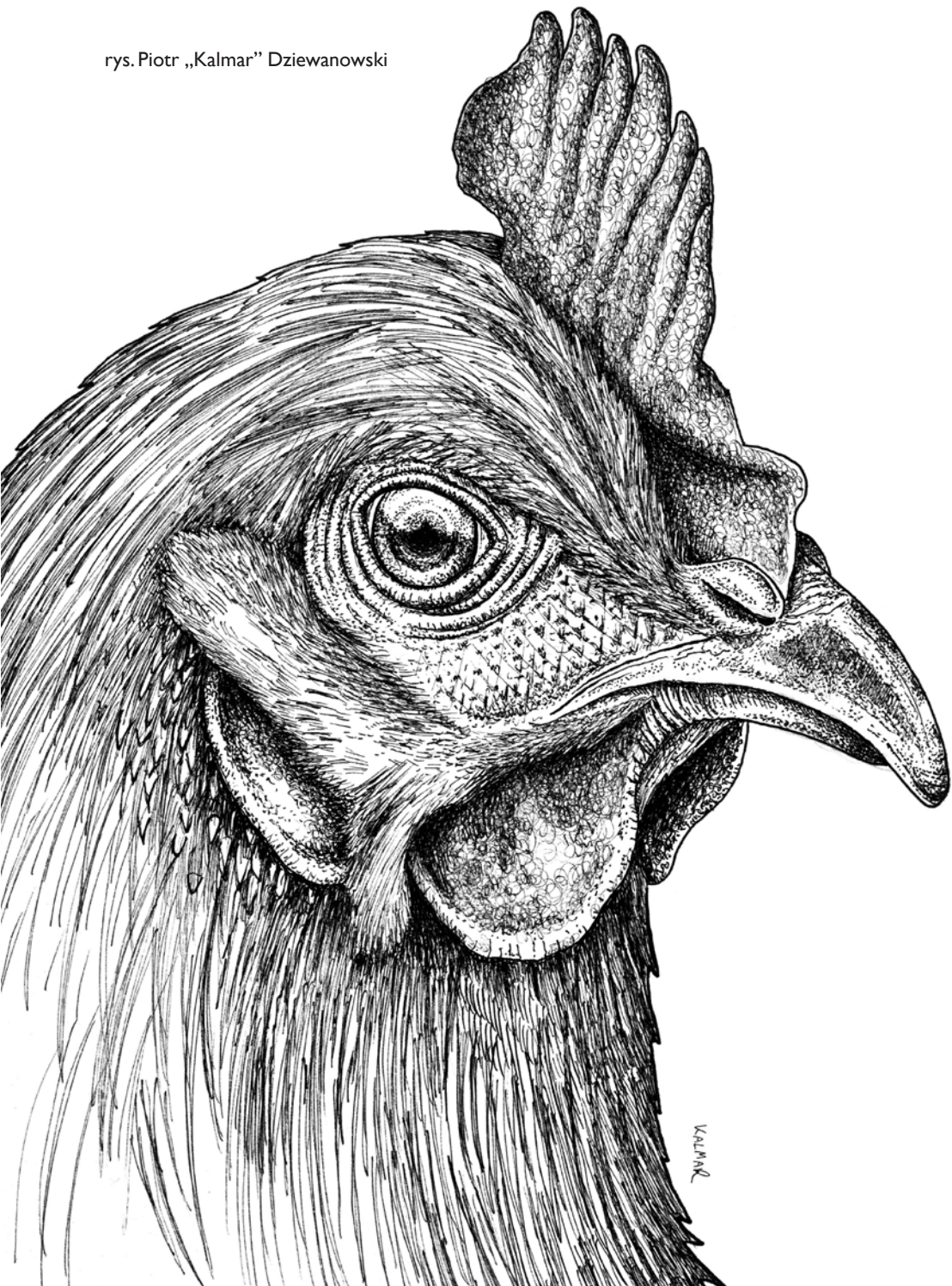
Powieść osadzona jest w uniwersum znanym z cyklu "Archiwum Burzowego Świata". Bohaterka epizodycznie pojawiała się na kartach cyklu. *Odprysk Świtu* to dość przyzwoita książka, ale nie jest szczególnie porywająca. To jakies didaskalia na marginesie głównej historii. Nie wiem, czy powieść ta wywoła jakiegokolwiek konsekwencje w dalszych tomach cyklu. Przeczytać można, bo nie irytuje (jak wiele ostatnich osiągnięć pisarskich Sandersona) – ale daleko jej do jego najlepszych tytułów ■

www.karolginter.pl

/tytuł od redakcji INFO/



rys. Piotr „Kalmar” Dziewanowski



Z cyklu: Skarby opery narodowej

Straszny gbur. Aria z dewiantem

Rys. Jan Płata-Przechlewski

Text Grzegorz Szczepaniak

Ten zegar stary niczym dziad
Kuranty rżnie bez nut
Bambarasz u kominka siadł
Wampieurzy nad nim but
Spójrz w splot koincydencji
Na styku egzystencji
Po grudzie płynie życie Twe
W otchłań na zbity łeb

Na ścianie malowidła dwa
Złośliwie pyszną się
Pafnucy z Zizi w oczko gra
Yog-Sothoth w trąby dmie
Ach dumny czarowniku
Na pastwie planetników
Z tabaki opróżniony róg
Ostał się ino sznur





ARTUR ŁUKASIEWICZ

RĘKOPIS ZNALEZIONY W SARAGOSSIE – CZYLI UWIEŻYONY PO WIECZNY CZAS...

Z pozoru to bardzo prosta historia. Oto świeżo mianowany na kapitana gwardii walońskiej Alfons van Worden (Zbigniew Cybulski), 23-letni mieszkaniec dzisiejszej Belgii (ale wywodzący swój ród od strony matki z hiszpańskiej odnogi rodu Gomelezów, mauretańskiej dynastii osiadłej w tym właśnie kraju), znajdując się na wzgórzach Sierra Morena w Andaluzji, wraz ze swoimi dwoma towarzyszami pragnie jak najszybciej dotrzeć do Madrytu, by tam osobiście podziękować królowi Hiszpanii za zaszczyt, który go spotkał. Ale towarzyszący mu służdy, z obawy na złą sławę Sierra Morena, wolą raczej zrzec się służby, niż ruszyć ze swym panem w dalszą drogę. Okolice opętane są złowrogą kłatwą, jak i grasującymi po okolicy bandami Cyganów.

Wyrusza więc sam w dziwną, koszmarnie niorozeczną drogę i błąka się w okolicach tajemniczej oberży Venta Quemada, co rusz trafiając wciąż w to samo miejsce – pod szubienicę, na której wiszą mocno już zjedzone zębem czasu zwłoki dwóch braci Zoto. Jakieś nadprzyrodzone moce nie pozwalają mu iść prostą drogą do celu. Podczas wędrówki spotyka dwie mauretańskie księżniczki Zibelde (Joanna Jędryka) i Eminę (Iga Cembrzyńska), które twierdzą, że są z tego samego rodu, co jego matka. Obie są potajemnymi wyznawczyniami Proroka i chcą od Wordena tylko jednego – by przedłużył ród Gomelezów. Podczas upornej nocy Alfons zapomina się nieco, zaś miłosne igraszki (a jakże!) kończą się pod rzezoną szubienicą. Poznajemy losy jego rodziców, potem zaś co rusz napotkane osoby zajmują mu czas opowiadaniem kolejnych niesamowitych, zabawnych, okraszonych łotrzykowskim

sosem z pogranicza płaszcza i szpady oraz miłosnymi intrygami historii. Kiedy z nie do końca określonych powodów aresztuje go, jak również obie księżniczki, Hiszpańska Inkwizycja – to właśnie złowroga, wydawałoby się, banda Cyganów (i to pod wodzą dwóch, całkiem żywych, braci Zota) wyzwała go z tarapatów. Do cygańskiego taboru dołączają jeszcze dwie dość intrygujące osobistości: Don Pedro Velasquez (Gustaw Holoubek), matematyk oraz Don Pedro Uzeda (Adam Pawlikowski), kabalista. Między tymi dwoma ostatnimi toczy się niewypowiedziana bitwa o duszę Wordena, Matematyk to człowiek rozumu, kabalista to romantyk. Dwa przeciwstawne poglądy na świat są uzupełnieniem tej wielowątkowej opowieści.

Dobrze, zostawmy na chwilę film. **Rękopis znaleziony w Saragossie** to *opus magnum*, dzieło nigdy nieskończone z powodu tragicznej śmierci autora hrabiego Jana Potockiego. Powieść ta, napisana w języku francuskim, w Polsce ukazała się po raz pierwszy w 1847 roku. Ta, jak do niedawna kanoniczna wersja powieści, składała się z połączonych ze sobą i niestety trochę pozmienianych i dopisanych przez tłumacza wątków z drugiej i trzeciej wersji powieści. Problem w tym, że wersja druga i trzecia są od siebie na tyle różne, że powinny stanowić dwa odrębne utwory. Pierwotnie akcja toczyła się w okresie 60 dni, w wersji zaś tłumacza Edmunda Chojeckiego, po to, by do siebie dopasować różne wersje, została rozciągnięta na 66 dni. W dodatku nie jest nawet pewne, czy przekład na język polski jest autorstwa Chojeckiego, czy też on

jedynie wpisał swoje nazwisko, sam przekład zaś pozostał anonimowy. Dopiero całkiem niedawno udało się zrekonstruować na nowo całość powieści z oryginalnych rękopisów i zredagować go jak najwierniej po francusku, a potem ponownie przetłumaczyć na polski. Tak więc ledwie od kilku lat znana jest w miarę wierna i pełna wersja tego dzieła. Zarówno moja lektura, jak i dzieło filmowe Wojciecha Hassa, opierają się więc na wersji, którą dziś należałoby odrzucić z powodów formalnych. Ale na bezrybiu i rak ryba.

Sam Potocki to postać godna oddzielnego artykułu. Obieżyświat. Korny sługa zarówno króla Stanisława Augusta, jak i cara Aleksandra I, przez obydwu odznaczony orderami za zasługi. Dokumentował i opisywał swoje podróże po całym świecie, za co był sownie wynagradzany i szanowany. A był niemal wszędzie, gdzie tylko dało się dojechać. Przemierzył całą Eurazję i ówczesnie znaną Afrykę. Był jednym z badaczy Słowiańszczyzny. Posłem na Sejm Czteroletni i szefem nieudanej carskiej ekspedycji do Chin. Udało się mu dotrzeć jedynie do Mongolii, gdyż Chiny nie udzieliły zgody na wzięcie bardzo licznej ekipy badawczej.

Dwukrotnie żonaty, za drugim razem nie szczęśliwie, co zresztą było powodem jego samobójstwa. Powieść swoją zaczął pisać natchniony wizytą w Hiszpanii i Maroku w końcówce lat dziewięćdziesiątych XVIII wieku. Zapewne był wielkim erudytą, bo władał ośmioma językami i to na tyle sprawnie, by interesująco pisać w języku innym niż swój rodzimy. Chociaż – czy na pewno? Podobno więcej czasu spędził poza Polską niż w ojczyźnie.

Powieść ma charakter szkatułkowy. Z jednej opowieści, często niezakończonych, wyłania się opowieść kolejna, a z niej następna. W najgłębszym miejscu zaczęte i nieskończone jest jednocześnie 17 odrębnych historii. W dodatku niektóre z nich, wydawałoby się odległe od siebie, niespodziewanie przeplatają się nawzajem i łączą, by po chwili pójść w swoją stronę.

Problemem takiego sposobu opowiadania jest to, że w natłoku kolejnych rozpoczętych wątków, jeśli nie czyta się całości w sposób uważny, może zginąć wątek najistotniejszy: losy młodego kapitana Gwardii Walońskiej. Przykład? Mimo dwukrotnego przeczytania tej książki i przesłuchania wersji audio nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego nasz bohater,



Zbigniew Cybulski (Alfons van Worden) oraz Iga Cembrzyńska (Emina), *Rękopis znaleziony w Saragossie*, reż. Wojciech Jerzy Has, Polska 1964

któremu cała podróż miała zająć góra trzy dni, mimo przeciwności losu i determinacji, by dotrzeć do Madrytu jak najszybciej, pozostaje tyle czasu w mocno intrygującym towarzystwie? Dopiero na potrzeby tego tekstu, po uważnym przekartkowaniu powieści strona po stronie, znalazłem kilka zdań, w których ta sprawa zostaje wyjaśniona. Po prostu gdzieś zawieruszyły mi się w pamięci podczas intrygującej lektury barwnych dygresyjnych opowieści.

W powieści dzieje się wiele. Może nawet zbyt wiele, by wszystko dokładnie spamiętać. I myśl, by sfilmować taką powieść, i to u nas w Polsce, mogłaby się wydać szalona – bo, prawdę mówiąc, by zrobić to po bożemu i w całości – film musiałby składać się z przynajmniej kilku bardzo dużych części i kosztowałby fortunę. I efekt całościowy byłby pewnie albo dziełem arcygenialnym, albo wielkim gniotem. Już same zakończenie opowieści, tu skupione na dwóch stronicach, samo w sobie byłoby na tyle interesujące, by stać się zarzewiem przynajmniej kilkuodcinkowego serialu.

Film Wojciecha Jerzego Hasa to oczywiście jedynie wycinek całej historii. Skondensowany do czterech dni, gdyż przeciąganie opowieści nie miałyby w filmie sensu. Zamiast 33 opowieści mamy jedynie 10 z nich – i to tych o charakterze romansowo-awanturkowym. Wielu wątków, które mnie osobiście interesują najbardziej z racji moich nieco ezoterycznych i filozoficznych skłonności, brakuje – jak choćby wątek Żyda Wiecznego Tułacza i opowiadanej przez niego niejako mimochodem historii filozofii od czasów egipskich do czasów współczesnych Potockiemu. Autor bowiem nie tylko nam ją tutaj systematyzuje, ale też czasem wdaje się w polemikę z mistrzami. Brakuje opowieści morskich i wojskowych oraz całego wątku „wtajemniczenia”. Bo przecież cały *Rękopis* jest skonstruowany niczym masońska droga do

wtajemniczenia, w której bohater musi przejść próby, by otrzymać łaskę oświecenia. Po każdej z zakończonych opowieści Alfons wyciąga wniosek – i tylko od tego, jak na nie zareaguje, zależy to, jak potoczą się dalej jego losy. Na końcu zaś, kiedy pomyślnie przechodzi wszystkie próby, otrzymuje stosowną nagrodę i może w końcu dotrzeć tam, gdzie planował, bogatszy o doświadczenie, ale też o bogactwo, które zostaje mu ofiarowane przez Szejka Gomelezów.

Ale znów mimochodem zaczęłam odnosić się do książki, a nie do filmu.

W filmie Hasa tego nie ma. Przynajmniej nie w takiej skali. Dlatego, by znaleźć „wątek przewodni” tej historii, twórcy filmu musieli w jakiś inny sposób poszukać owej tajemnicy. Nasz kapitan w filmowej historii to prostaczek, taki Don Kichot w skali mikro, który nie ma nic poza swoim honorem, a opowieść miota nim, niczym liściem gnany przez wiatr, w świat straszny, przerażający i dziwny. Próbuje, z miernym skutkiem, zrozumieć wyznania matematyka czy tajemnice kabalisty, ale – jak sam przyznaje – niewiele z tego pojmuje. W końcu daje za wygraną. Tak przynajmniej interpretował swojego bohatera sam Cybulski w wywiadzie z planu filmowego.

W dodatku, kiedy dochodzimy do finału historii, van Worden zaczyna rozumieć, że w całym tym natłoku szalonych opowieści również jego historia jest też tylko... opowieścią. Widzi swoją postać w lustrze, a w niej oddalające się swoje *alter ego*. W tej chwili właśnie osiąga swoje najgłębsze wtajemniczenie. A my, nawet widząc, że wszystko kończy się dobrze i nasz kapitan rusza w drogę do Madrytu, nie jesteśmy do końca pewni, czy – gdyby nie napis „Koniec” – nie okazałoby się, że następnego dnia znów nie spotkalibyśmy go pod szubienicą braci Zota. Czy cała ta historia nie jest zamierzoną „Pętlą”? Uwięzieniem tu i teraz, po wieczny czas? ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

DYLEMAT MAMONIA, CZYLI: JA WŁAŚCIWIE NIE LUBIĘ FANTASY – ALE...

Ja w ogóle nie lubię fantasy. Jak Babcię Kocham – próbowałem. Parę książek przeczytałem. Te, które trzeba było, czyli Tolkiena, Sapkowskiego; ale i tak bardziej wolę *Trylogię Husycką* niż *Wiedźmina*, bo tu mam przynajmniej kawałek rzetelnej historii Śląska i Czech. Coś o Conanie i nawet Ursuli Le Guin ze dwa tomy *Ziemiomorza* zmogłem. I nawet *Jeźdźców smoków*. Oczywiście, kiedy jeszcze czytałem miesięcznik „Fantastyka” (stary i nowy – bo teraz to nawet nie wiem, czy jeszcze wychodzi), to zdarzyło mi się przeczytać opowiadania o tych napakowanych gościach lub czarownikach, co to pokonują smoki-diplodoki, strzygi, muchy i wążperze. Zwykle wrzasałem ramionami i następnego dnia już zapominałem. Nawet wyżej wymienione powieści musiałem sobie przypomnieć z trudem. No co ja mogę, że kiedy zaczynam kolejną opowieść o magii, mieczach, skarbach, trollach i innych potworach to mi się drobne w kieszeni nie zgadzają? No, po prostu nie lubię – i już!

Ale zostawmy powieści, a zajmijmy się tym, do czego jest powołana ta rubryka. Ja jestem jak fantasy Mamoń. Generalnie nie lubię też kina fantasy. Seriali fantasy w szczególności. Ale zaraz... ja to już chyba wyżej napisałem? Spójrzcie do góry i sobie powtórzcie – tylko zamiast książek wpiszcie filmy i seriale.

I nie chodzi mi tutaj o seriale grozy, horroru czy dzieła *anime* (na tych ostatnich znam się jeszcze mniej niż na fantasy), bo te zaliczam do osobnej kategorii. Chodzi mi o takie, w których zaklęcie rzuca brodaty pan, a u jego boku stoi albo napakowany koleś albo uzdatniona w inne atuty półnaga wojowniczka.

To nie znaczy, że nie próbowałem; ale kiedy tylko odpalałem którąś z *Xenowojowniczek* lub *Herkulesa* – zaraz widziałem te wszystkie mielizny scenariuszowe i schematy, które wyłaziły na wierzch bez krępacji. W dodatku autorzy scenariuszy, może w wyniku wyjąłowania z pomysłów, często mieszały groch z kapustą. I nagle, obok napakowanego wojownika wprost ze świata Conana, pojawiał się arturiański mag najczęściej o imieniu Merlin (albo jakoś tak podobnie), a do pomocy stawał mu, dajmy na to, centaur pochodzący z greckiej bajki. Cała trójka pokonywała mniejsze lub większe zło w sposób, który we mnie – potencjalnym widzu – wzbudzał jedynie delikatny lub mocniejszy ziew znudzenia.

„A jak to”, słyszę wzburzone głosy. „A *Gra o tron*, a *Wiedźmin*?” No, dobra ten drugi przykład nieco naciągam – ale przyjmijmy, że to w swojej klasie jednak kawałek solidnej serialowej roboty.

Tak, tyle że to nie są seriale fantasy. Konwencja fantasy stanowi jedynie tło do znacznie ważniejszych historii. Walka o władzę, zbrodnia, seks, nienawiść międzyrasowa, ludzka zażyłość i głupota. A skrzydlate smoki i strzygi to tylko kostium, w którym łatwiej i sprawniej opowiada się historię o ludziach.

No dobra, to tyle tytułem bardzo długiego wstępu. Bo teraz będę pisał o... serialu fantasy oczywiście.

Jak już napisałem – znam się na tym tak sobie; ale, szukając informacji o mających mieć premierę nowych serialach, dowiedziałem się o dużej produkcji Amazon Prime według kilkunastotomowego cyklu książek Roberta



Jordana ukończonego przez Brandona Sandersona pod tytułem *Koło Czasu* – i że w grę wchodzi duże pieniądze. Chciałem obejrzeć, ale jakoś nie zacząłem od razu. Za to przeczytałem masę wypowiedzi wzburzonych sajkofanów powieści o tym, jakie to niedobre i jakie pomyłone, że jak zwykle kolor skóry nie ten i w ogóle wybrańcy nie tacy i jakoś tak ich, kurwa, za dużo.

O, pomyślałem, skoro to takie złe – to może czas się trochę poznać i jakoś tak zostawić nieco na boku mój fantazowstręt, i przemyśleć, i zobaczyć? Choćby nawet dla samej przyjemności poznać się. Bo nawet *Wiedźmin*, choć mnie nie wzruszył za bardzo, ani nie zniesmaczył (może zrecenzuję, kiedyś), to jednak generalnie nie zniechęcił; i wcale mi nie przeszkadza brak Sapkowskiego w Sapkowskim.

I teraz już napiszę poważnie. Nie przeczytałem ani linijki z dzieła Jordana. Nie miałem, do chwili obejrzenia ośmiuodcinkowego serialu, choćby minimalnego pojęcia o czym to jest i jak to się je. Mogłem więc spokojnie i z otwartą głową opisać, w czym rzecz – i to bez ortodoksyjnego wyrywania sobie włosów z głowy i narzekania, że to nie tak i w ogóle to powinno być inaczej.

Nie, nie mogę zaprzeczyć: serial jedzie schematem znanym z tysiąca filmów i seriali,

w których występuje tak zwany bohater zbiorowy. Powstała nieco na chybkica grupa, która ma osiągnąć jakiś szalenie ważny cel lub czegoś istotnego się dowiedzieć. Musi się oczywiście podzielić, trochę przy okazji dorosnąć i co nieco zrozumieć, by w końcu się połączyć bogatsza o nowe doświadczenia. Mimo przeciwności losu i zapewnień, że tylko jeden może osiągnąć cel, jak zwykle potrzebni okazują się wszyscy; a to, co miało być końcowym celem, okazuje się jedynie początkiem końca. Ten ostatni wtręt będzie tak długo istotny, jak długo będzie stosowna oglądalność i zależy również od tego, jak daleko uciekniemy od literackiego pierwowzoru i wkurzymy do żywego widzów, a w konsekwencji doprowadzimy do albo zbyt szybkiego, albo zbyt przeciągniętego zamknięcia. Na dwoje babka wróżyła.

Ale to nie przeszkadza, zwłaszcza jeśli jest to pokazane z sensem i jako takim biglem. Lecz zauważalne to jest i mocno przewidywalne. To jako taki minus. Nieduży, ale jednak. Drugi minus to zauważalna choroba tolkienioty, ale to też za bardzo nie przeszkadza. Na tę akurat chorobę zapada większość powieści, filmów i seriali o tej tematyce. Troloki – Trolle, Dwie Rzeki – Shire, Pomor – Nazgul, Mroczny – Sauron, Smok – no dobra, może to ten, no Frodo, Moiraine – Gandalf, Lan – Aragorn; i tak dalej, i tak dalej.

Ale jeszcze raz zaznaczam: to nie znaczy wcale, że jest źle. A raczej uważam, że nadspodziewanie dobrze.

To nie jest miks arturiańsko-mitologiczno-legendowy, ale całkiem solidnie skonstruowany świat. Zadbano, dzięki pewnie zainwestowanym dukdom, by wyglądał on ciekawie, oryginalnie, a nie był leśnym zakamarkiem gdzieś na zapleczu Universal Studios i nie krzyczał „Uwaga, tegeś-śmieges, robimy was w bambuko!”. Nawet Troloki wyglądają świetnie i nie przypominają mi niczego, co jest orkiem; choć tutaj zapewne trzeba by było przyjrzeć się uważniej.

I świat, i cała jego mitologia są OK, choć przedstawione w serialu różne grupy społeczne już mi się trochę gryzą.

Białe Płaszczce na przykład. Wiadomo, że nie lubią Ars Sedai. Nie lubią – to mało powiedziane: bez gadania ładu ją na stos, Moiraine nie jest, jak się okazuje, jakąś tam pierwszą lepszą magiczką, ale całkiem istotną figurą w całej tej bajce – ale Białe Płaszczce, które przecież powinny na wrywki znać wszystkie wiedźmy (jak je nazywają), okazują się być małymi misiami i zupełnie nie potrafią wyczuć, z kim mają do czynienia. Albo są specjalistami w swoim fachu, albo niech się gonią na drzewo. Inną grupą są Druciarze. Mieszanina Romów i Dzieci Kwiatów, co to nie lubią przemocy oraz w ogóle *make love not war*. W gruncie rzeczy sympatyczna i nieszkodliwa, ale (o dziwo) skuteczna formacja społeczna.

Ale zacznijmy, jak to się mówi, nie od środka.

Z tego, co zdążyłem się zorientować, rzecz się dzieje w takiej krainie, w której raz na jakieś 3000 lat odradza się Zły, który chce przejąć władzę nad światem. Gdzieś tak zaraz niedaleko ma się narodzić również Smok; to ktoś o potężnej magicznej mocy, zdolny do zjednoczenia się z kobitkami i pokonania zła

raz na zawsze. Problem w tym, że poprzedni Smok uległ Mrocznemu, więc męska część rodu Magów ulega szaleństwu, najczęściej doprowadzając do większej czy mniejszej katastrofy. Przynajmniej na tę chwilę tyle wiadomo.

I tu już widzimy pewną niesprawiedliwość tego świata, bo kobitek obdarzonych mocą jest full, a Smok ma być tylko jeden. Co prawda pojawiają się od czasu do czasu tacy pomniejsi, którym ta moc jest dana, ale szybko okazują się oni bardzo podatni na zło – i niestety czarownice muszą ich poskromić. Z ciekawostek można powiedzieć, że same czarownice dzielą się na kilka, o ile zrozumiałem, różnokolorowych frakcji i specjalizują się w różnych rzywkach oraz, jak można się szybko domyślić, w podgryzaniu siebie nawzajem. Niebieskie, Zielone i Czerwone – a podobno jest ich więcej. Są też takie, które uważają, że należy w ogóle wytluć wszystkich męskich magów od razu. Zresztą i tak nikt nam na razie nie podaje, o co w tym wszystkim chodzi, zatem musimy brać to, co mamy na klatę i wierzyć, że tak jest dobrze.

Nasza droga Moiraine i jej przyboczny Lam... Zapomniałem dodać, że każda Sedai ma swojego przybocznego obroncę, rycerza, kogoś, z kim łączy ją specyficzna więź. I wcale nie chodzi o łóżko. To raczej romantyczne przywiązanie typu „ja Tarzan, ty Jane” albo odwrotnie. Przyboczny służy radą, kocha platonicznie i wyciąga miecz, kiedy trzeba go wyciągnąć – i na razie wiemy tyle. A... i cierpi, jak już przypadkiem ktoś zabije jego Panią.

Otóż Moiraine i Lam jeżdżą... to tu... to tam... i przypatrują się ludziom, szukając potencjalnych kandydatów na Smoka. Ale tu znów pewna niekonsekwencja, bo raz magiczka stwierdza z całą stanowczością, że... to nie ten. Ale kiedy zbiera grupę potencjalnych osób z Dwóch Rzek, wśród których ma się znajdować nasz Smok, to... musi ich zawieźć do

Białej Wieży – i tam się rozstrzygnie, kto zacz (niestety kosztem życia reszty grupy). I z nim pójdzie dalej do labiryntu, gdzie znajduje się uwięziony Mroczny, by tam odkryć tajemnicę. Co i tak okazuje się zbędne, bo nasz Smok, chcąc nie chcąc, i tak objawia się wcześniej, więc cała ta wyprawa ma chyba służyć temu, by zaznaczyć mocno, powiedzmy, romansowe wątki historii między naszą bohaterką a Siuan, obecną Arcymagiczką Sedai. I tu muszę nieco przystopować z szyderą, bo ten wątek akurat jest mocno intrygujący i raczej nie banalny.

Zanim jednak dotrzemy do Białej Wieży – okaże się, że poznamy kawałek tamtego świata: tajemnicze mroczne miasto (błagam, nie zmuszajcie mnie do pisania tych wszystkich trudno wymawialnych nazw miast!), ludzkie służki Pana Ciemności, siłę jednego z Fałszywych Smoków; zobaczymy też potyczkę z Trolokami czy atak na graniczną twierdzę. W samej grupie wędrowców widać, że są pewne niesnaski i miłośki, które niestety muszą zostać poddane próbie. A jeden z bohaterów ma duży wpływ na... wilki. Czyżby był wilkołakiem?

Bardzo upraszczam fabułę, bo jest dość gęsta od wydarzeń i emocji. Nie chcę całkowicie

psuć niezłej zabawy. Tak – to jest serial, w którym sporo się dzieje, a postaci o pierwszoplanowym charakterze jest tu co niemiara. Daje to potencjał na przynajmniej kilka sezonów – i aż się prosi, by tego nie „spieprzyć”. Choć, o ile znam zasady działające w takich serialach, to w pewnym momencie dojdzie do przerostu wizji nad sensem i treścią – i obudzimy się, niestety, z czterema literami w nocniku. Podobają mi się to, że serial nie ma jakichś „wielkich ambicji”, by przejąć pałeczkę po *Grze o tron*. Choć bardzo często prasa próbowała nam wmówić, że to taka nowa *Gra o tron* właśnie. Podobają mi się wizualizacje magiczne Jedynej Mocy, podoba mi się ten świat, mimo tych zauważalnych uproszczeń i niekonsekwencji, które wymieniłem, podobają mi się dobrze ukazane charaktery ludzkie.

No, podoba mi się znacznie więcej, niż początkowo zakładałem. I teraz na koniec, niech mnie Święty Lem ma w opiece, napiszę dla mnie herezję potworną: to całkiem świetny serial fantasy, który z dużą dozą niespodziewanej przyjemności obejrzałem. Czego i wam życzę ■



fotosy: *Koło Czasu*, Amazon, USA 2021



rys.Adam Mateja



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

ŻYCIE WE WSPOMNIENIACH

Pamiętacie podstawową zasadę wspólnego śnienia z *Incepcji* Christophera Nolana? Otóż należy powstrzymać się od konstruowania snu ze wspomnień, stawiając raczej na oryginalną wizję. Co też bohaterom filmu udaje się jakoś bez większego trudu – w końcu to utalentowani fachowcy i rutyniarze całą gębą.

Śniący z rosyjskiego filmu *Coma* (2019) mają znacznie gorzej. Nie dość, że przebywają w patchworkowym świecie złożonym ze wspomnień uczestników wspólnego snu i nie umieją go w żaden sposób zmienić, to na dodatek nie mogą go samodzielnie opuścić, jest to bowiem świat ludzi, którzy zapadli w tytułową comę, czyli po prostu śpiączkę...

Dziwne w tym wszystkim jest to, że osoby budzące się w nowym świecie nie pamiętają zbyt dobrze swego poprzedniego życia; skąd się więc biorą całkiem szczegółowe realizacje ich wspomnień? Ani chybi z podświadomości; ale czy osoby w śpiączce dysponują czymś poza nią? Jak wynika z filmu – jakąś formę zaawansowanej świadomości najwyraźniej posiadają.

Przedstawiony tu świat jest pokrętnie efektowny: poszczególne fragmenty krajobrazu są położone pod różnymi kątami względem siebie, co widać na plakacie. Przywodzi to na myśl jedną ze scen *Incepcji*, w której perspektywa ulicy zagina się nad głowy śniących. Okazuje się, że w świecie *Comy* można przemieszczać się między pewnymi kawałkami rzeczywistości na przykład skacząc w górę lub w innym kierunku (który zaraz staje się dołem), bądź przechodząc przez tunele. Jest tam nawet pewien szczególnie użyteczny obiekt, zwany tunelem czasoprzestrzennym, który jest zdezelowanym autobusem zapamiętanym w różny sposób przez dwie osoby. Z pozoru

stoi on na wyspie zamieszkałej przez śniących, ale jego druga strona prowadzi gdzie indziej, czyli po prostu na zewnątrz. No i jest to jedyna droga wejścia oraz wyjścia, co zapewnia mieszkańcom względne bezpieczeństwo.

Tu nasuwa się pytanie, przed czym muszą się oni chronić. Otóż przed tak zwanymi *kosiarzami* – polującymi na śniących, których wyczuwają na odległość. Są to potwory o przerażającej aparycji, będące podobno pacjentami o martwych mózgach, których ciała nadal są sztucznie utrzymywane przy życiu...

W tym niebanalnym świecie ląduje pewien architekt-wizjoner, który jako jedyny śniący okazuje się mieć zdolności stwórcze rodem z *Incepcji*. Dodajmy od razu, że znalazł się tam celowo, wmanewrowany w śpiączkę przez innego wizjonera, który *po tamtej stronie*



pragnie stworzyć utopię, z fajną architekturą na dokładkę. I w tym miejscu zakończę moje spoilerowanie.

Film *Coma* nie jest tak wyrafinowany jak *Incepcja*, ale jest o wiele bardziej atrakcyjny wizualnie. Co w połączeniu z wciągającą intrygą oraz interesującymi obserwacjami psychologicznymi sprawia, że uważam go za godny polecenia.

Chciałbym jeszcze opowiedzieć o drugim filmie, w którym wspomnienia odgrywają bardzo istotną rolę. Jest to *Reminiscencja* Lisy Joy, debiutującej na dużym ekranie (wcześniej reżyserowała niektóre odcinki serialu *Westworld*).

Nick Banister (Hugh Jackman) jest właścicielem maszyny przywołującej wspomnienia. Stosowana tu procedura to tak naprawdę stara, dobra regresja hipnotyczna (o czym zaświadcza na przykład pierwsze słowa operatora), tyle że skomputeryzowana i bardziej atrakcyjna wizualnie, bowiem wspomnienia pacjenta są wyświetlane w postaci hologramu i utrwalane. Zapis takiej sesji może być wykorzystany jako dowód w sądzie (w przeciwieństwie do regresji). Wielu klientów przychodzi jednak do Nicka po prostu po to, żeby zanurzyć się w przeszłości i przeżyć jeszcze raz chwile, do których tęsknią. Bo oczywiście zapis jest tylko namiastką, a reminiscencje sprawiają wrażenie pełnej rzeczywistości.

Pewnego dnia do Nicka przychodzi Mae, która chciałaby tą metodą odnaleźć zgubione klucze, co staje się początkiem płomiennego romansu. Potem okazuje się jednak, że sprawa ma drugie dno i jest wybitnie zagmatwana, dziewczyna zaś przepada bez śladu. Co po licznych perypetiach kończy się – jakżeby inaczej – tym, że także Nick zaczyna żyć w swoich wspomnieniach, bo nic innego już mu nie pozostało...

Mam nadzieję, że zachęciłem Was do obejrzenia obu filmów i że przez jakiś czas będą one żyły w Waszych wspomnieniach ■



Coma (Koma), Rosja, 2019

ocena FilmWeb: 6,5, IMDb: 6,3

gatunek: fantasy, akcja; reżyseria: Nikita Argunow
scenariusz: Nikita Argunow, Aleksiej Grawickij, Timofiej Dekin; czas trwania: 1 godz. 47 min.

Obsada: Rinal Muchamietow, Liubow Aksionowa, Anton Pampusznyj, Miloš Biković, Konstantin Ławronienko, Rostisław Gulbis

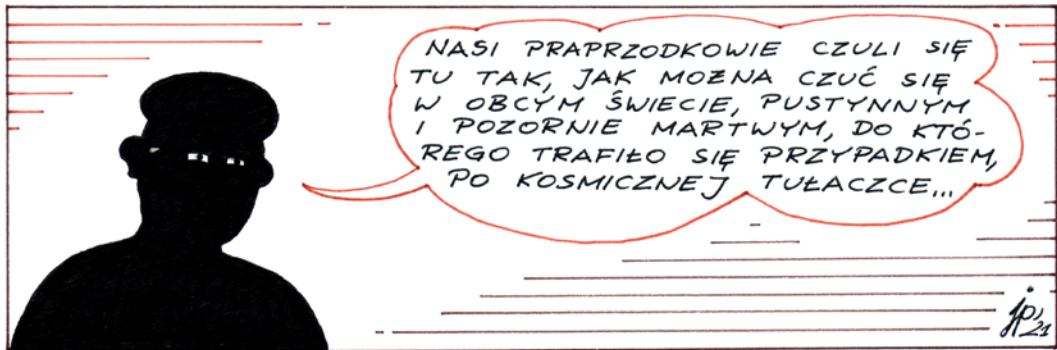
Reminiscencja (Reminiscence), USA, 2021

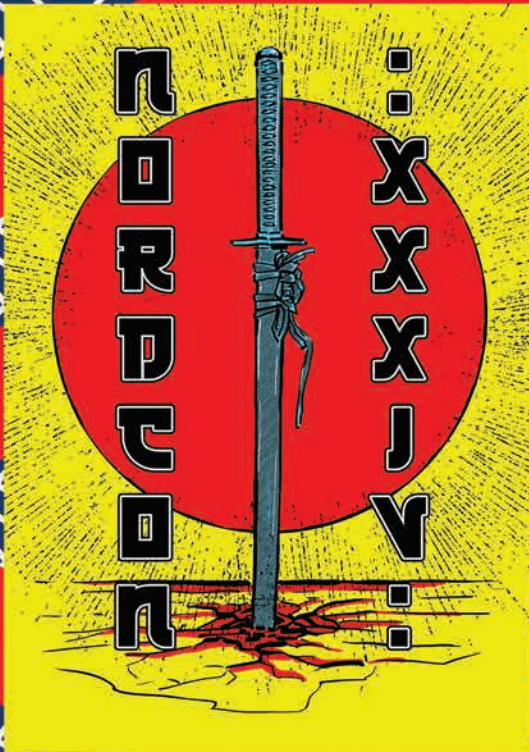
ocena FilmWeb: 5,7, IMDb: 5,9

gatunek: thriller, romans, sf
scenariusz i reżyseria: Lisa Joy
czas: 1 godz. 51 min.

Obsada: Hugh Jackman (Nick Bannister; ocena 7,3), Rebecca Ferguson (Mae, 7,3), Thandiwe Newton (Emily "Watts" Sanders, 7,1), Cliff Curtis (Cyrus Boothe, 6,5)

OPOWIEŚĆ PEWNEGO TUBYLCA







XXXIV NORDCON



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI



YARKOS '22